Cena 10 groszy.

[illegible] Administracja Tel. 182.45 ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domu 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1928 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 268. Łódź, niedziela 30 września 1934 r.

Niespodziewany zjazd w Helenowie.

Rodzina Potockich usiłuje obalić testament

PRECYZYJNIE OPRACOWANY ZAPIS.

WARSZAWA, 30.9 (Od wł. koresp.) — Zapis Jakóba hrabiego Potockiego przeznaczony został prawie cały na fundacje. Sumy w zapisie nie mogą być użyte na szpitale, utrzymanie łóżek w szpitalach itp. ponieważ tego rodzaju akcja daje

jedynie pomoc jednostkom,

nie zaś cierpiącym wogóle. Zapis ma być zużywany na sprowadzanie do kraju nowych instrumentów, prowadzenie badań, zakup radu, nagrody za prace naukowe itp.

Wśrod olbrzymiej fortuny znajdują się galerje obrazów, pamiątki i kosztowności jak również zbiory pism i książek. Spośród dzieł sztuki w galerjach Jakóba hrabiego Potockiego znajdują się oryginały

Van Dycka, Rubensa, Matejki

i drogocenne rzeźby.

W sumie zapis przekracza 50 miljonów złotych. Statut fundacji składa się z prezesa mianowanego przez ministra opieki społecznej, dziekana wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i różnych towarzystw naukowo-lekarskich.

Uchwały zarządu

muszą być jednomyślne.

W braku jednomyślności ma zdecydować zdanie ostatniego laureata Nobla na polu medycyny.

Wkrótce po śmierci Jakóba hrabiego Potockiego wyjechała do Helenowa liczna rodzina Potockich

wraz z prawnikami.

Rodzina usiłowała znaleźć luki w testamencie, ażeby go obalić.

Jednakże testament jest bardzo precyzyjnie opracowany, doskonale przemyślany tak, że obalenie go okazało się niemożliwe.

Skasowana pensja b. senatora.

P. Gaszyński zwolniony z funkcji członka zarz. Zakł. Żyrardowskich

WARSZAWA, 30.9 Były senator St. Gaszyński, członek zarządu Zakładów Żyrardowskich i dostawca dla instytucyj publicznych został zwolniony z funkcyj członka zarządu.

Pensja jego

w wysokości 1500 złotych

została skasowana, zaś premja w wysokości 1 proc. od tranzakcyj obniżona do 3-ch czwartych proc.

Sędzia Demant w dalszym ciągu prowadzi przesłuchiwanie, ponadto pracują eksperci.

Czy za obniżkę cen nafty

mają zapłacić robotnicy?

Borysław, 30. 9. — W przemyśle naftowym rozgorzał konflikt zarobkowy. Przemysłowcy naftowi wypowiedzieli związkom umowę zbiorową i zażądali 18-procentowej obniżki płac. Obecnie toczą się między związkami a Izbą Pracodawców Naftowych burzliwe układy o nowe warunki pracy i płacy. Delegaci robotników domagają się utrzymania dotychczasowej umowy bez zmian i zrównania w płacach okręgów Bitkowskiego i Krośnieńskiego z okręgiem Borysławskim. Przemysłowcy naftowi oświadczają zaś w kategoryczny sposób, że muszą obniżkę płac przeprowadzić, gdyż rząd zmusił ich do obniżki cen nafty o 20 proc., wskutek czego przemysł naftowy popadł rzekomo w sytuację

bez wyjścia

i grozi mu kompletna ruina. Związki i delegaci robotników naftowych nie ustępują przed naciskiem przemysłowców, oświadczając, że raczej pójdą do walki strajkowej aniżeli pozwolą sobie obniżyć i tak już głodowe płace. Jaki będzie ostateczny wynik układów, które już dwa razy zostały przerwane, niewiadomo jeszcze. Może za kilka już dni robotnicy naftowi będą stali w ogniu walki strajkowej. Taka jest sytuacja w przemyśle naftowym.

Zbrodniczy zamiar wytrucia oficerów

w kasynie bukareszteńskiem.

BUKARESZT, 30.9 — Dzienniki podają sensacyjną wiadomość o zbrodniczym zamiarze wytrucia wszystkich oficerów, stołujących się

w kasynie oficerskiem

w Bukareszcie. Dzierżawca kasyna starał się dla przeprowadzenia tych niecnych zamiarów pozyskać bibliotekarza kasyna i dosypać pewnego dnia do potraw

silną dozę strychniny.

Bibljotekarz nie dał się jednak namówić do tego i zawiadomił wojskowe władze sądowe.

Dziś zakończenie obrad

Stronnictwa Ludowego.

WARSZAWA, 30.9 — Wczoraj rozpoczęły się w Związku Kolejarzy CKW obrady Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Wobec nieobecności prezesa rady Wincentego Witosa przewodniczą kolejno wiceprezesi Putek i Waleron.

Na zjazd przybyło zgórą 150 delegatów.

Dziś zakończenie obrad.

Dziewczynka w płonącem łóżku.

Ohydna zbrodnia zboczeńca.

CHARLEROI (Belgja), 30.9 — Ludność tutejsza została poruszona do żywego ohydną zbrodnią, której ofiarą padła córeczka małżonków Libickich, zamieszkałych przy ul. de Lodelinsart. Małżonkowie Libiccy, którzy mają sklepik z jarzynami, wyszli oboje na targ, pozostawiając w domu swą córeczkę. Gdy Libiccy powrócili do domu, usłyszeli

rozpaczliwe wołania dziewczynki,

pochodzące z jej pokoju. Rodzice pośpieszyli z pomocą swemu dziecku i zastali je na łóżku otoczonem płomieniami. Zaalarmowano straż pożarną i policję, która dziecko przewiozła natychmiast do szpitala. Pobieżne dochodzenia wykazały niezbicie, że łóżko zostało podpalone przez jakiegoś zbrodniarza. Świadczyły o tem leżące na kołdrze wióry, podlane naftą. Dziewczynka, zanim straciła przytomność wskazała na swego prześladowcę, którym okazał się współlokator Libickich, Piotr Wenderyck, lat 45, wypuszczony niedawno na wolność z więzienia, gdzie odsiadywał karę za morderstwo. Wenderyck

został aresztowany,

mimo, iż twierdzi, że jest niewinny.

Oprócz zeznań dziewczynki ciążą na nim jeszcze inne poszlaki, wskazujące niezbicie, że to on dopuścił się ohydnej zbrodni, prawdopodobnie na tle zboczenia płciowego, gdyż władze śledcze podejrzewają go o chęć zniewolenia dziewczynki.

Mordercy ś. p. Garncarzówny

skazani na 36 lat więzienia.

Wyrok w procesie krakowskim.

KRAKÓW, 30.9 — Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciwko mordercom śp. Garcarzówny. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał pod przewodnictwem sędziego dr. Pilarskiego wydał wyrok, mocą którego oskarżony Władysław Bobrzecki skazany został

na 14 lat więzienia,

oskarżony Jan Doniec na 12 lat więzienia, oskarżony Kazimierz Schenkirzyk na 10 lat więzienia. Jako okoliczności łagodzące trybunał przyjął: w stosunku do oskarżonego Dońca jego dotychczasową niekaralność,

zaniedbane wychowanie

i niski stopień inteligencji, w stosunku do oskarżonego Schenkirzyka dotychczasową niekaralność, nienaganne zachowanie się, zaś w stosunku osk. Bobrzeckiego dotychczasową niekaralność.

Bieg z chorem kolanem.

Kusociński przegrał...

WARSZAWA, 30.9 — Wczoraj popołudniu na stadjonie Wojska Polskiego rozpoczęły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne. Głównym punktem programu w pierwszym dniu zawodów był bieg na dwie mile ang. t. j. 3.218 metrów, w którym startowała trojka znakomitych biegaczy:

Kusociński, Lehtinen i Petersen.

Przed biegiem organizatorzy zawodów poinformowali publiczność, że Kusociński staje do biegu mając chorą nogę. Lekarz odradzał Kusocińskiemu start, jednak Polak w poczuciu obowiązku, postanowił biegać. Start Polaka zakończył się fatalnie, gdyż Kusociński przegrał do obu swych rywali na ostatnich dwóch okrążeniach nie biorąc już żadnego udziału w walce a tylko najwyższym wysiłkiem starając się

dobiec do mety.

Z walki o pierwsze miejsce zwycięsko wychodzi biegacz fiński Lehtinen, który kończy bieg w 9 min. 17 sek., drugim był Szwed Petersen 9 min. 18 sek., trzeci Kusociński — 9 min. 25 6 sek.

Zainteresowanie zawodami było bardzo duże. Na trybunach obecnych było około 4000 widzów.

WARSZAWA, 30.9 — Dzisiejszy bieg na pięć kilometrów nie odbędzie się spowodu choroby Kusocińskiego.

MAKABRYCZNA PRÓBA W STAJNI

zakończona śmiercią chłopca.

Stanisławów, 30. 9. — O rzadkim wypadku samobójstwa donoszą z miejscowości Sukiela, 9-letni Petro Mandryk przysłuchiwał się jak starsi gospodarze opowiadali o dziwnym wypadku. Oto zasądzonego na śmierć zbrodniarza miał już kat powiesić, gdy nagle stryczek się urwał i

zbrodniarz został ułaskawiony.

Pod wpływem tego opowiadania Petro Mandryk postanowił również spróbować, czy śmierć przez powieszenie jest straszna. Wszedł więc do stajni, powiesił na belce sznur i po chwili zawisł w powietrzu. Nie mógł jednak uratować się od śmierci, gdyż sznur silnie owinął się dookoła szyi. Zwłoki chłopca zauważono po kilku godzinach.

Strajk w „Brance".

Hałaśliwa demonstracja kobiet w fabryce cukierków.

Robotnicy usunęli dyrektorów firmy.

Lwów, 30. 9. (Pat). Wskutek przeciągnięcia się strajku dyrekcja fabryki „Branka" wezwała strajkujących do podjęcia pracy w terminie 3 dni, z zagrożeniem, iż w przeciwnym razie w myśl obowiązujących przepisów będzie uważać stosunek służbowy za rozwiązany. Po bezskutecznym upływie wymierzonego terminu, dyrekcja fabryki usiłowała przy pomocy własnego personelu po ponownem wezwaniu

uruchomić fabrykę

i usunąć z terenu fabrycznego strajkujących. Robotnicy, którzy zabarykadowali się w zabudowaniach fabrycznych, wyrzucili ze swego terenu personel dyrekcji i odmówili powrotu do pracy, przyczem przyszło między obiema stronami do burd. Awantura została zlikwidowana dopiero przez wezwane organa policji państwowej, które strajkujących po uprzedniem wezwaniu

usunęły z fabryki.

W czasie akcji opróżniania fabryki, kierownicy strajku zaaranżowali przy pomocy strajkujących kobiet krzykliwą i hałaśliwą demonstrację.

Dyrekcja fabryki zamierza urządzić nowe przyjęcia celem uruchomienia przedsiębiorstwa w przyszłym tygodniu.

W godzinę po wycofaniu się policji z fabryki, wśliznęła się do zabudowań fabrycznych 23-letnia Janina Kohotówna z Kulparkowa i w zamiarze samobójczym skoczyła z okna dyrekcji na bruk doznając złamania nóg. Opatrzyło ją pogotowie ratunkowe.

Włamywacze zniekształcili twarz trupa

w poszukiwaniu złotych plomb.

Czersk, 30. 9. — Jednej z ostatnich nocy nieznani narazie włamywacze, przy pomocy żelaznych łomów wtargnęli do grobowca rodziny Kiedrowskich w Czersku. Po usunięciu betonowej płyty weszli do wnętrza grobowca i tam

rozbili trumnę

ś. p. Ireny Kiedrowskiej, w tragiczny sposób zmarłej 19-letniej córki kupca Kiedrowskiego.

Włamywacze przeszukali zwłoki za klejnotami i jedynym ich łupem padł łańcuszek z medalikiem i wizerunkiem Matki Boskiej, przedstawiający wartość 2 złotych.

Zniekształcona twarz trupa każe przypuszczać, iż zwyrodnialcy w ustach poszukiwali złotych plomb.

Włamywacze uciekając, pozostawili grobowiec niezamknięty, z otwartą trumną. Powiadomiona o zuchwałem włamaniu do grobowca policja, wdrożyła natychmiast energiczne dochodzenia, które niewątpliwie doprowadzą do wykrycia zwyrodniałych opryszków. Dalsze śledztwo w toku.

Nawet kobiety mogą być powołane

do pełnienia wojskowej służby pomocniczej.

Warszawa, 30. 9. — Ogłoszony został dekret Prezydenta Rzplitej o wojskowej służbie pomocniczej, dekret ten ustanawia obowiązek pełnienia wojskowej służby pomocniczej w chwili wybuchu wojny lub zarządzenia mobilizacji. Obowiązek ten może być również wprowadzony

w czasie pokoju

przez radę ministrów na wypadek gdyby tego wymagał interes obrony państwa. Wojskowa służba pomocnicza polega na pełnieniu służby wartowniczej, łączności, biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, przeciwpożarowej, technicznej, sanitarnej, biurowej lub na wykonywaniu innych czynności i prac, potrzebnych dla celów obrony państwa. Obowiązkowi wojskowej służby pomocniczej podlegają mężczyźni w wieku od ukończonych

lat 17 do 60,

którzy nie pełnią czynnej służby wojskowej bądź też nie są obowiązani do pełnienia służby w rezerwie lub pospolitem ruszeniu. Powołane również mogą być kobiety w wieku od lat 19 do 45 które w czasie pokoju ukończyły przysposobienie wojskowe służby pomocniczej lub które zgłosiły się ochotniczo do jej pełnienia. Od wojskowej służby pomocniczej

zwolnieni są duchowni,

posłowie do Sejmu, senatorowie i osoby upośledzone fizycznie. Zwolnieni również mogą być sędziowie i prokuratorzy sądów powszechnych, funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, pracownicy zakładów i przedsiębiorstw państwowych oraz przedsiębiorstw przemysłu wojennego itd. Zwolnić od służby mogą władze wojskowe.

Małpy oszalałe z pragnienia, rzucają się na ludzi.

COLOMBO (Ceylon), 30.9 — Niebywałe upały i posucha jakiej nie pamiętają najstarsi mieszkańcy wyspy odbiła się w katastrofalny sposób na zbiorach orzechów kokosowych, ryżu i herbaty. Zachodzi obawa,, że najsłynniejsze plantacje herbaty na wyspie zostaną

zupełnie zniszczone,

jeżeli susza będzie trwała nadal. Zapasy wody zmniejszają się w sposób niepokojący. W północnych częściach wyspy małpy oszalałe z pragnienia rzucają się na ludzi. Jelenie zjawiają się na ulicach wiosek.

Sprawca wielkiej katastrofy pod Sadownem skazany na 2 i pół roku więzienia.

Siedlce, 30. 9. — Przed sądem okręgowym w Siedlcach toczył się wczoraj proces przeciwko szoferowi Czesławowi Chylińskiemu, oskarżonemu o to, że w dniu 8 sierpnia rb., prowadząc autobus pasażerski, spowodował pod Sadownem pow. węgrowskiego wielką katastrofę w której w nurtach rzeki

zginęło 18 osób.

Sąd skazał Chylińskiego na 2 lata i 6 miesięcy więzienia.

Ścigany opryszek wpakował sobie dwie kule w serce

Łódź, 30. 9. — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych, dwaj posterunkowi policji z Koluszek natknęli się w lasach majątku Zelen, gminy Mikołajów, pow. brzezińskiego, na podejrzanego osobnika, w którym poznali dawno poszukiwanego za szereg dokonanych kradzieży złoczyńcę 23-letniego Kazimierza Lechowskiego.

Policjanci wezwali go do zatrzymania się.

Osobnik miast posłuchać wezwania

rzucił się do ucieczki,

w czasie której począł ostrzeliwać się z rewolweru.

Policjanci odpowiedzieli również ogniem rewolwerowym.

Pościg za opryszkiem trwał przeszło pół godziny. Lechowski kryjąc się poza drzewami zdołał wreszcie wybić z lasu. Tam jednak sytuacja pogorszyła się dla niego. Policjanci osaczyli go

z dwóch stron.

Lechowski usiłował wydostać się z matni, Kiedy jednak stwierdził, że nie dokona tego, ruchem szybkim przystawił rewolwer do piersi i

strzelił dwukrotnie.

Kule utkwiły w sercu. Lechowski padł trupem na miejscu.

Zwłoki opryszka-samobójcy zabezpieczone zostały na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo-lekarskiej.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Podczas ćwiczeń z granatami ręcznemi w Feliferhorf pod Grazem prowadzący ćwiczenia kpt. Egon Ehrlich zabity został przez przedwczesny wybuch granatu. Por. Karl Bieller został ciężko ranny, zaś dwaj żołnierze odnieśli lżejsze rany.

— Wczoraj ambasador Łukasiewicz wydał śniadanie na cześć bawiących przejazdem w Moskwie kpt. Burzyńskiego i por. Zakrzewskiego, którzy zajęli drugie miejsce w zawodach balonowych.

— W więzieniu hamburskiem został wczoraj ścięty toporem komunista Jaspar. Jaspar należał do organizacji komunistycznej „Czerwona marynarka".

— Wczoraj przy wielkim udziale publiczności odbyło się przewiezienie trumien ze zwłokami ks. Seipla i dr. Dollfussa z katedry św. Szczepana do nowego kościoła. Podczas pochodu żałobnego sklepy były zamknięte.

— Na wniosek ministra sprawiedliwości Prezydent Rzplitej podpisał akt łaski w stosunku do pięciu skazanych w procesie Centrolewu posłów: Barlickiego, Mastka, Putka, Dubois'a i Ciołkosza. Akt łaski nie dotyczy posłów, którzy zbiegli zagranicę.

OSOBISTE.

Prof. Józef Raciborski długoletni dyrektor Archiwum Akt Dawnych i redaktor Roczników Łódzkich, em. konserwator zabytków sztuki i kultury na województwo łódzkie przechodzi na emeryturę i opuszcza nasze miasto.

Samochód wpadł na kiosk z papierosami. Sprzedawca ciężko ranny.

ŁÓDŹ, 30 września. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczorem przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Nawrotu wydarzył się niecodzienny wypadek samochodowy.

Mknący samochód osobowy obok posesji nr. 118 wpadł nagle na chodnik i wywrócił stojący tam

kiosk z papierosami.

Dzierżawca kiosku 27-letni Józef Krucki, zamieszkały przy ulicy Narutowicza 8, odniósł wskutek wypadku ogólne, ciężkie obrażenia ciała.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł dzierżawcę kiosku na kurację do domu. Wskutek wypadku odniósł również okaleczenia jeden z klientów kupujących papierosy.

Pan ów nie czekając jednak interwencji pogotowia ratunkowego

odjechał do domu.

Zatrzymany szofer samochodu oświadczył, że maszyna zarzuciła nagle wskutek defektu kierownicy.

Czy tak było w istocie ustali niewątpliwie wszczęte przez policję dochodzenie.

Z Moszczenicy przez Koluszki do Warszawy. Powitanie ministra Becka.

Łódź, 30. 9. — Dziś, o godzinie 11 minut 40 rano, w przejeździe do Warszawy, zatrzyma się na kilka minut w Koluszkach minister spraw zagranicznych Beck.

Minister przejeżdżać będzie w towarzystwie małżonki.

Powracającego do stolicy ministra spraw zagranicznych powitają w Koluszkach liczne delegacje stowarzyszeń społecznych i organizacyj b. wojskowych w Łodzi.

Jak się dowiadujemy minister Beck w sobotę bawił przez kilka godzin w Moszczenicy, gdzie został przyjęty przez marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dzisiejsze uroczystości religijne ku czci św. Jana Bosko.

Łódź, 30. 9. — Dzień dzisiejszy upłynie w Łodzi katolickiej pod znakiem uroczystości religijnych ku czci św. Jana Bosko. Uroczystości te rozpoczną się o godz. 8 i pół solenną mszą św. w kościele ks. ks. Salezjanów przy ulicy Wodnej 34. Po nabożeństwie, o godz. 10 rano z kościoła ks. ks. Salezjanów wyruszy olbrzymia procesja z relikwjami św. Jana Bosko. Procesja ta uda się do kościoła Matki Boskiej Zwycieskiej, gdzie na szczycie kościoła o godzinie 11 rano, celebrowana będzie przez J. E. ks. biskupa dr. Kazimierza Tomczaka pontyfikalna suma, z okolicznościowem kazaniem.

W procesji tej i nabożeństwie wezmą udział wszystkie organizacje religijne, parafjalne, społeczne itd. oraz tłumy ludności.

Zakończeniem uroczystości dzisiejszych ku czci św. Jana Bosko

będzie akademja

w sali Zakładu ks. ks. Salezjanów przy ulicy Wodnej 34.

Akademja ta rozpocznie się o godzinie 6 wieczór.

Komitet uroczystości, za naszem pośrednictwem podaje do wiadomości, że zbiórka organizacyj chcących wziąć udział w procesji, wyznaczona została na godz. 9 rano przed Zakładem ks. ks. Salezjanów przy ul. Wodnej 34.

Auto na chodniku. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 30 września. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w mieszkaniu własnem przy ulicy 11 Listopada 136 w celach samobójczych napił się kwasu solnego 29-letni Kazimierz Izydorczyk, bezrobotny. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Na ulicy Ogrodowej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 42-letni Jan Skonieczny, handlarz, zamieszkały w Opocznie. Skoniecznemu, który odniósł okaleczenia twarzy, udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Przy zbiegu ulic Żutomierskiej i Bazarnej w bójce odniósł okaleczenie klatki piersiowej 39-letni Walenty Pietrzycki, robotnik, zamieszkały przy ulicy Przemysłowej 16. Poszkodowanemu udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

Prrzy zbiegu ulicy Kilińskiego i Nawrotu zderzyły się dwa zdążające w przeciwnych kierunkach samochody osobowe. Jeden z nich wpadł przytem na chodnik uderzając przechodzącego w tym czasie 65-letniego Ferdynanda Grossa, tkacza, zamieszkałego przy ulicy Wiznera 12. Grossa, który odniósł ciężkie okaleczenia ciała, przewieziono do szpitala św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Uwagi kolektora Loterji Państwowej p. WŁADYSŁAWA KAFTALA na marginesie 31-ej Loterji Klasowej.

(wr) Sumując wyniki naszej loterji, dochodzimy do wniosku, że dziś znaczna już część społeczeństwa oceniła należycie doniosłe znaczenie tej bezsprzecznie najpopularniejszej instytucji państwowej. Niemal każdy obywatel kraju dzieli to przekonanie, że przeznaczając ze swego dochodu miesięcznego drobną kwotę na kupno losu loteryjnego zdobywa cenny przywilej brania udziału w wyprawie po miljon. To przekonanie sprawiło, że nasza loterja klasowa stała się rzeczywiście loterją ludową. Dawniej grą na loterji interesowała się garstka ludzi dobrze sytuowanych. Dziś natomiast grałby kadży, gdyby nie istniały kryzysowe zarobki i bezrobocie. Znane są przecież wypadki, gdzie na kupno jednej ćwiartki składa się po kilku, a nawet kilkunastu biedaków. Czy nie dowodzi to o istnieniu poważnego zasobu kultury i wyrobienia społecznego wśród ludzi.

Graczy naszej loterji klasowej pozatem cechuje w ostatnim czasie wytrwałość. I to jest objaw nawskroś dodatni. Większość graczy loteryjnych wie również o tem dobrze, że należy grać przez wszystkie klasy. W ten sposób gracze zapewniają sobie maximum korzyści, zyskując szanse wygrania także w pierwszych trzech klasach, w których suma wygranych przekracza 5 miljonów złotych. A pamiętać należy przy tem, że sumy wygranych wzrastają w poszczególnych klasach. Najbardziej emocjonującą jest oczywiście klasa czwarta, t. j. ostatnia, wydzielająca przeszło 77 procent wszystkich wygranych, przewidzianych dla całej loterji. Rzut okiem na plan gry przekona każdego, że jest to suma olbrzymia. Poza główną wygraną w postaci miljona:, w klasie ostatniej przypada do rozlosowania zgórą 16 miljonów. A doświadczenie uczy, że miljony te przypadają w udziale przedewszystkiem

GRACZOM WYTRWAŁYM!

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem sekcji odczytowej oddziału łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dziś o godz. 12.30 w poł. w sali Stow. Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, ul. Piotrkowska 113, dr Sobieszczański wygłosi odczyt na temat: „Sposoby zapobiegania zatruciom przez powietrze w warunkach życia codziennego i w razie wojny gazowej". — Wstęp bezpłatny.

Włamywacze w lokalu urzędu gminnego. Kradzież pieniędzy i papierów wartościowych.

PIOTRKÓW, 30 września. Ubiegłej nocy komenda policji powiatowej w Piotrkowie zaalarmowana została wiadomością o zuchwałem włamaniu, dokonanem w lokalu urzędu gminnego w Grabicy.

Niewykryci dotąd sprawcy pod osłoną nocy

wyłamali kraty żelazne

w oknie i dostali się do biura urzędu, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą. Łupem kasiarzy padły 72 złote 31 groszy w gotówce, akcje Banku Polskiego, obligacje Pożyczki Narodowej itp.

Po obrabowaniu kasy złoczyńcy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Włamanie zauważono dopiero rano.

Za sprawcami zuchwałego włamania policja wszczęła poszukiwania.

Walny Zjazd Zw. Młodzieży Ludowej. Zunifikowanie organizacyj młodzieży wiejskiej.

ŁÓDŹ, 30.9 — Dnia 7 października odbędzie się w Łodzi Wojewódzki Walny Zjazd Związku Młodzieży Ludowej. Zjazd ten ma uchwalić unifikację całego młodowiejskiego ruchu w ramach jednej

ogólnopolskiej organizacji.

Dotychczas bowiem na terenie województwa i całego kraju istniały dwie równoległe organizacje: Zw. Młodzieży Ludowej i Zw. Młodzieży Wiejskiej „Siew", które pomimo tej samej ideologji rywalizowały ze sobą, a nawet się zwalczały. W sierpniu br. Zarząd Główny Z. M. L. powziął wiążącą uchwałę, iż unifikacja jest rzeczą konieczną i przystąpił do jej realizowania. Powstaną autonomiczne związki regjonalne w każdem województwie, na których czele staną młodzi działacze. Delegaci regjonalni zostaną wysłani do nowej zunifikowanej centrali w Warszawie. Starzy działacze — politycy zostaną wyeliminowani.

Ł.T.S.G. — „Gwiazda" 7:0 (1:0). Fatalna gra gości.

Mecz o wejście do ligi przyniósł zdecydowanie wysokie zwycięstwo Białoczarnym w stosunku 7:0 (1:0). Gwiazda przedstawia się opłakanie, jest to drużyna wytrzymująca tempo

jedynie 40 minut.

Bramki zdobyli Królik i Pij. Sędziował p. Fiedler.

Wakacje dla wszystkich.

Jesień na angielskiej plaży.

Monotonna jednostajność nadmorskich miejscowości.

Margate we wrześniu.

Margate jest obok Brightonu najpopularniejszą plażą angielską, głównie dlatego, że dostać się tutaj można z Londynu w ciągu godziny.

Bliskość stolicy, łatwość i taniość komunikacji, wpływają na to, że obie te plaże — Brighton i Margate — odwiedzane są nietylko latem. Tłumy gości zjeżdżają tu nawet w piękne niedziele zimowe. Należy ponadto do „eleganckiego tonu" spędzić święta Bożego Narodzenia w Brighton, który dla swego położenia na południe od Londynu odgrywa rolę czegoś w rodzaju stacji klimatycznej — przy wysiłku wyobraźni, oczywiście. Margate zaś leży nad kanałem La Manche, na wschodzie hrabstwa Kent.

Brighton i Margate, każda z tych miejscowości poszczególnie, mają swych zwolenników i przeciwników. Amatorzy Brightonu uważają, że Margate jest trochę „pospolite", gdy natomiast miłośnicy Margate znowu zarzucają Brightonowi nadmierną „ekskluzywność".

Dla ludzi bezstronnych, pozbawionych całkowicie szowinizmu lokalnego, oba kąpieliska podobne są do siebie,

jak dwie krople wody.

Gdy na plażach innych krajów zachodu Europy panuje pewna malowniczość, zależna w dużym stopniu od lokalnego charakteru miejscowości, różnorodności stylu i ugrupowania budynków, plaże angielskie posiadają charakter monotonnej jednostajności. Nikt z gości nie lokuje się we własnej willi. Ludzie bogaci mieszkają w pałacowych hotelach; mniej zamożni w pensjonatach. Te ostatnie są różnorodne i klasyfikują się według możności płatniczej gości. Są więc pensjonaty luksusowe i skromniejsze — dla rodzin urzędniczych, robotników i t. d.

Bowiem w Anglji na urlopy wakacyj nie wyjeżdżają wszyscy. Wszyscy — ludzie wydziedziczeni i pokonani przez życie — chcą skorzystać bodaj z jednego tygodnia na świeżem powietrzu, kąpać się w morzu i użyć rozrywek.

To też w Margate znaleźć można meblowane pokoje, niedroższe od skromnych mieszkań robotniczych we wschodniej części Londynu. Pozatem wobec ściśle unormowanych wszędzie cen, nie jest się narażonym na przykre, jak dla niezasobnych kieszeni, niespodzianki.

Co do rozrywek, brak przedewszystkiem kuszącego kasyna gry, czego żałuje wiele osób. Skądinąd władze komunalne starają się o udogodnienia dla gości. Spotykamy na obu plażach wspaniale utrzymane drogi asfaltowe i deptaki wzdłuż plaży, z ławkami osłoniętemi od wiatru, pływalniami, mostami, i t. d. Dużo muzyki, zabaw, gier na powietrzu i t. p., co przypomina trochę wieczysty kiermasz i atrakcje amerykańskie Coney Island.

Zwłaszcza Anglicy sfer niezamożnych chętnie korzystają z atmosfery, jaką im tutaj stwarzają. Na wywczasach Anglicy stają się zupełnie innymi ludźmi. Małomówni zazwyczaj, nie odzywający się nigdy do obcych, tutaj zawierają liczne i łatwe znajomości, lecz rezerwa mimo to zostaje zachowana:

nikt nie „wywnętrza się",

a rozmowa toczy się tylko dookoła chciwości właścicielek pensjonatów, z każdym rokiem redukujących ilość kanapek do herbaty i grubość plastrów rostbeafu.

W purytańskiej Anglji na plażach niema purytańskich strojów: „short'y" panują, jak triumfowały na innych plażach europejskich, a ta tylko jest różnica, że słońce nie przygrzewa tak silnie, jak gdzieindziej, zwłaszcza już w tej porze roku.

Tradycyjna rezerwa Anglików powraca w porze posiłków. Byłoby w złym guście zjawić się w sali jadalnej hotelu lub pensjonatu w negliżu kąpielowym, lub wnieść tutaj hałaśliwą wesołość, panującą na plaży. Wszyscy jedzą wolno, wśród ciszy, a wymiana myśli z najbliższym sąsiadem odbywa się

przyciszonym głosem.

Wszyscy niemal w Margate trzymają się nieracjonalnego zwyczaju używania kąpieli morskiej kilka razy na dzień. W morzu, jak i w olbrzymiej pływalni, stanowiącej ostatni wyraz komfortu, jest zawsze pełno osób.

Wieczory — już długie — dłużą się jeszcze więcej przez brak wieczornych rozrywek, bowiem trudno przecież co wieczór chodzić do kina. Ulice Margate, jednostajne, jak ulice wielkich miast, nie mają uroku.

Dwie tylko atrakcje urozmaicają czas wieczorem: kawiarnia paryska i dancing, autentyczny normandzki. Frankomanja najwidoczniej popłaca w Margate, jak anglomanja na plażach francuskich.

Bull.

Strzał do żony burmistrza

List zdradził zbrodniarzy.

W południowo - bułgarskiem mieście Ortakoi odkryto obecnie morderstwo, popełnione dla podjęcia premji asekuracyjnej. W roku 1932 ówczesny burmistrz tego miasta,, Bonczew, ubezpieczył na życie w jednem z towarzystw asekuracyjnych siebie i swoją żonę na kwotę

2 miljonów lewów.

W kilka miesięcy później żona jego padła ofiarą morderstwa, które odbyło się wśród niezwykłych okoliczności. W czasie wieczornego przyjęcia, na które zaprosił Bonczew również sędziego i inne osobistości miasta, padł strzał w chwili, gdy żona Bonczewa zbliżyła się do okna. Strzał padł z dworu, z ciemności, i zabił żonę Bonczewa.

Ponieważ mąż stał obok niej, sądzono, że strzał zwrócony

był przeciw niemu

i posiadał charakter polityczny. Kiedy komisja śledcza doszła do tego samego przekonania, towarzystwo asekuracyjne wypłaciło burmistrzowi 2 miljony lewów.

Wobec tak wielkiej sumy towarzystwo asekuracyjne nie mogło pozbyć się podejrzenia i poleciło śledzić Bonczewa. Ponieważ dowiedziało się, że miał on słabość do kobiet, użyło w tym celu pewnej bardzo pięknej Turczynki, której udało się wkrótce zawrzeć znajomość z burmistrzem.

Kiedy Bonczew ożenił się powtórnie i Turczynka nie mogła odwiedzać go w domu towarzystwo asekuracyjne zamierzało przerwać śledztwo. Ale burmistrz prosił Turczynkę, żeby została nadal jego przyjaciółką. Powtóre miała Turczynka otrzymywać

pewną jego korespondencję,

gdyż Bonczew nie chciał, ażeby dostała się ona w ręce jego żony. Wobec tego towarzystwo asekuracyjne zatrzymało Turczynkę nadal w swojej służbie.

Niedawno otrzymała Turczynka list, który zdradził tajemnicę Bonczewa.

W liście tym żądał nieznany człowiek kwoty 350.000 lewów jako dalsze wynagrodzenie za milczenie w sprawie „[illegible] strzału".

Wypłata tych pieniędzy [illegible] być w pewnem oznaczonem miejscu w [illegible]ście.

Policja kazała aresztować [illegible] i owego nieznanego człowieka, [illegible] zał się dawny

tajny agent policji miejskiej.

Już w czasie pierwszego przesłuchania Bonczew przyznał się, że kazał zastrzelić swoją pierwszą żonę, ażeby podjąć premję asekuracyjną. Poprzedniego dnia zaprosił do siebie gości, ażeby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenie.

Papież świadkiem w procesie.

Testament bogatej wdowy.

Po raz pierwszy od czasu wstąpienia na stolicę Piotrową Papież został pozwany do sądu w sprawie cywilnej. Proces taki właśnie został wszczęty przez grupę włościan z Dalmacji na tle następujących okoliczności:

W 1890 r. w Egipcie zmarł bogaty dostawca budowlany rządu egipskiego niejaki Jan Tomicz, pochodzący z Dalmacji, pozostawiwszy cały swój olbrzymi majątek, sięgający

1 miljona egipskich funtów,

żonie swej, byłej tancerce kabaretowej Karolinie Prach. Wkrótce po śmierci męża młoda wdowa wyszła po raz drugi zamąż, lecz małżeństwo to nie przyniosło jej szczęścia, gdyż oblubieniec jej, zręczny lewantyńczyk, nietylko zaczął trwonić fortunę, lecz również zdradzać ją z innemi kobietami. Po długich wysiłkach udało się Karolinie Prach wreszcie pozbyć awanturnika-męża, z którym się rozwiodła. Nie mając już sił do walki z życiem, bogata niewiasta wstąpiła do klasztoru zakonu Franciszkanów w Jerozolimie, gdzie

zakończyła swe życie.

Przed śmiercią zapisała cały majątek, otrzymany od męża, stolicy Apostolskiej. Obecnie testament Karoliny Tomicz usiłują obalić krewni jej pierwszego męża Jana Tomicza, biedni wieśniacy z okolic Spalato w Dalmacji.

J. K.

Piotr Florjański

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

3

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Bolek Urban student leśnictwa zaręczył się potajemnie z Zulą Izdorską, córką zubożałej hrabiny, która nie straciła jednak swej dumy rodowej. Zawiadomiła matkę o swoich zaręczynach. Matka była przerażona. Widząc jednak upór córki i dowiedziawszy się, że Urban ma jeszcze dwa lata studjów przed sobą pozornie ustąpiła. Udała się do swej znajomej Karwiczowej o pomoc

* * *

— Załatwiłam już rano wszystkie interesy, teraz jestem wolna i nikt nam nie przeszkodzi. Siadaj tu przy kominku, ogrzejesz się, bo dzień jest chłodny. Zaraz każę podać podwieczorek.

Rozmowa potoczyła się ożywiona, przechodząc z tematu na temat następnie stała się poufna. Hrabina powiedziała wszystko, co jej leżało na sercu, a pani Karwiczowa słuchała z zainteresowaniem.

— Podzielam twoje zdanie, moja Tereniu, — rzekła wreszcie — ale nie powinnaś tak przejmować się pierwszą miłością dwudziestoletniej panienki. Mój Boże to przecież takie zrozumiałe, każda z nas przez to przeszła. Tak jak każde dziecko choruje na odrę to panna musi przejść sentymentalny dramacik, wyobraża sobie przy tem, że to wielki dramat Pod tym względem nic się nie zmieniło. Czas minie, a ona o nim zapomni.

— Właśnie o to chodzi, żeby zapomniała. Chciałabym ją wywieźć z Warszawy, ale nie jest to łatwe w naszem położeniu, nie mogę przecież rezygnować z posady.

— Zula mogłaby pojechać na wieś do krewnych.

— Nie zgodzi się na wyjazd, bo byłaby pozbawiona zarobku, a sama wiesz, że nie stać nas na próżniactwo.

— To trzeba jej wyszukać posadę daleko od Warszawy.

— Ale jaką i gdzie? Nigdy dotąd nie rozstawałyśmy się i ciężko byłoby mi puścić ją samą w obcy świat.

Pani Jadwiga wpatrzyła się w ogień zamyślona. Snuła już w głowie jakiś plan.

— Co Zula umie robić? — zapytała.

—Zna język francuski i angielski, ładnie gra na fortepianie, umie pisać na maszynie, dobrze rysuje i jest uzdolniona do robót ręcznych — odpowiedziała pani Izdorska.

— To bardzo ułatwia sprawę. Może dostać posadę towarzyszki, sekretarki, lub domowej nauczycielki, przy tem może zarabiać więcej niż teraz. Najważniejsze to znaleźć posadę u porządnych ludzi.

— Czy masz może coś na widoku?

— Nie, narazie nic, ale będę szukać i jestem pewna, że coś znajdę, z czego będziesz zadowolona.

— Z całego serca będę ci wdzięczna.

— Żeby tylko było za co — uśmiechnęła się pani Karwiczowa.

Hrabina zamilkła, a po chwili pani Jadwiga dostrzegła w jej oczach łzy, zjawisko rzadkie u kobiety tego pokroju.

— Nie upadaj na duchu, Tereniu, mam przeczucie, że wszystko dobrze się skończy. Twoja Zula będzie szczęśliwa. Taka miła i ładna panna potrafi się niejednemu podobać i wyjść za porządnego i majętnego człowieka. Młody Urban ma bardzo dobrą reputację, ale nie jest odpowiednią partją dla Zuli.

— Widzisz, martwię się nietylko możliwem rozstaniem się z nią, ale też myślą, że moje dziecko będzie zdane na łaskę i niełaskę obcych ludzi. Zależność od cudzego kaprysu jest trudniejsza do zniesienia od niedostatku, to najczarniejsza strona biedy.

— Zapewne, ale nie zapominaj, że młodzi łatwiej przystosowują się do obcego otoczenia: nowość ich bawi i wynajdują dobrą stronę każdej sytuacji, to największy przywilej ich wieku.

— Zdaje się, że i ty jesteś obdarzona tym przywilejem i nietylko sama bierzesz wszystko z dobrej strony, ale też potrafisz wlać otuchę w każde serce. Wierzę w twą osławioną „szczęśliwą rękę" — uśmiechnęła się już pogodnie hrabina.

Nigdy jeszcze Bolek Urban nie czuł się tak onieśmielony. Po raz pierwszy znajdował się w roli konkurenta mającego stanąć przed obliczem matki swej ukochanej.

Postać pani Izdorskiej nie zatarła się w jego pamięci, stała mu wciąż przed oczami, taka jaką ją raz widział, wyniosła, sroga, budząca strach i szacunek. Bolek z zasady unikał towarzystwa matron, a cóż dopiero takich nieprzystępnych jak hrabina.

— Że też ta wesoła, kochana, roześmiana Zulka ma taką matkę, na której widok włosy stają dębem na głowie. Brrr... wolałbym zdawać po raz drugi maturę, niż iść na te oficjalne oględziny. Zulka mówiła, że mam być bardzo rozmowny i coś tam jeszcze, ale co?... Nie pamiętam już, co to było... może coś ważnego. Aha, prawda, dystyngowany. Więc mam być miły, rozmowny i dystyngowany, żeby podobać się tej strasznej mamie, bo inaczej figa. Boję się bardzo, że będzie figa, bo ja właśnie nie potrafię być tem wszystkiem naraz i to w dodatku na rozkaz, wszystko na to żeby się podobać tej arystokratce. Gdyby raz nareszcie te stare mamuty przestały mięszać się do spraw córek, to byłoby lepiej na świecie.

Tak rozmyślając Bolek doszedł do drzwi mieszkania Izdorskich i zadzwonił.

Otworzyła mu Zula, zaróżowiona i uśmiechnięta ubrana w ładną jasną sukienkę.

— Pamiętaj, że przy mamie musimy być na pan i pani — szepnęła mu do ucha całując szybko, żeby mama nie widziała.

Bolek stał się sztywny jakby kij połknął. Wprowadzony przez Zulę, wszedł do salonu, skłonił się hrabinie i ucałował jej rękę. Wskazała mu fotel i poczęstowała papierosem. Zapalił go zmieszany.

— Pan pali? — zdziwiła się Zula.

Hrabina coś mówiła, słyszał dźwięk głosu, lecz nie rozumiał słów.

Mam być miły, rozmowny i dystyngowany — brzmiało mu w uszach.

Zakrztusił się dymem, co go jeszcze bardziej wytrąciło z równowagi.

Pan wygląda tak młodo, że nie przypuszczałabym, iż kończy pan wkrótce studja — mówiła hrabina.

—Mam dwadzieścia cztery lata.

— Czy pan już odbył służbę wojskową?

— Już, już po zdaniu matury — wtrąciła Zula.

— Czy rodzice pana mieszkali w Warszawie?

— Nie, proszę pani, w Mławie.

Hrabina nie przestała zarzucać młodzieńca pytaniami, na które często odpowiadała Zula. Zmieszany Bolek siedział jak na mękach, śledząc oczami narzeczoną, która właśnie krzątała się po pokoju, podając herbatę i ciastka. Korzystając z chwili, gdy matka na nią nie patrzyła, zachęcała nieszczęsnego młodzieńca znakami i wzrokiem do swobodnej rozmowy; częstowała go ciastkami, starając się jak tylko można go ośmielić. Wszystko napróżno, obecność strasznej „mamy" tak go zmroziła, że zapominał języka w gębie.

Oby tylko nie palnąć jakiego głupstwa — myślał.

Zwracając się raz do Zuli, omal nie powiedział jej „ty" jak zwykle. W ostatniej chwili połapał się i z naciskiem powiedział: „pani". Rozmowa wlokła się nudna, ospała, jak zwykle między osobami, nie mającemi sobie nic do powiedzenia. Unikano starannie pewnego tematu, którego każdy bał się poruszyć. Hrabina celowo go pomijała, Bolek nie mógł odważyć się na pierwszy krok, a i Zula nie mogła się także na to zdobyć.

Wyglądamy zupełnie jak aktorzy na scenie, którzy zapomnieli swych ról i brak im suflera — myślała Zula.

Bolek miał wielką ochotę wstać i pożegnać się, ale uważał, że to jeszcze nie wypada. Hrabina z pewną nonszalancją spełniała swe obowiązki pani domu, nie starając się jednak żadnem cieplejszem słowem ośmielić gościa.

Nagle Bolek zdecydował się na bohaterski wysiłek, i, zwróciwszy się do pani Izdorskiej, rzekł:

— Proszę pani: przyszedłem tu w nadziei, że treść naszej rozmowy będzie inna. Panna Zula powiedziała już pani o naszych... (d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dom Towarowy Braci Jabłkowskich postawił sobie za zadanie obsłużenie swojej klienteli w możliwie największej ilości okoliczności życiowych. Nietylko można się tam ubrać od stóp do głów, zaopatrzyć się we wszystkie potrzebne artykuły, pożywić się w kawiarni, słuchając pięknej muzyki, obejrzeć tea trzyk, ale obecnie nawet można będzie wysyłać telegramy, listy polecone itp., gdyż w najbliższych dniach otwarty zostanie oddział pocztowy z rozmównicą międzymiastową, oddziałem PKO itd.

* * *

„Stara Banda w Hollywood" gra w dalszym ciągu program otwarcia sezonu p. t. „W starej Bandzie djabeł pali" z Górską, Halamą, Norą Ney, Frenklem, Jarossym; Krukowskim: Minowiczem; Olszą, Parnellem, Tomem i in.

* * *

Dopiero systematycznie prowadzona przez Oddział Aprowizacyjny Komisarjatu Rządu walka z nielegalną sprzedażą pieczywa na ulicach ujawniła rozmiary tego handlu. Stwierdzono przytem, że rozprzedawcy pieczywa są to przeważnie bezrobotni, którzy przerzucają się z jednego działu handlu ulicznego do drugiego, raz sprzedają szmuglowane zapalniczki, drugi raz krawaty, słodycze lub kwiaty. W miarę ograniczania przez władze sprzedaży pewnych artykułów, przerzucają się oni na sprzedaż innych. Główną jednak winę ponoszą właściciele piekarń. Ostatnio ułożono listę piekarń, dostarczających do sprzedaży ulicznej pieczywo. Piekarnie te powiększyły listę wytwórni, przeznaczonych do likwidacji. Omawiana akcja posiada zasadniczy charakter walki z nieuczciwemi formami handlu i przemysłu piekarskiego. Ma ona na celu z jednej strony ochronę zdrowia ludności, z drugiej zaś pociągnięcie wszystkich osób, pracujących w zawodzie piekarskim do ustawowych świadczeń socjalnych i skarbowych.

KRATECZKI.

Woda i mleko.

Pomysły Jadwisi.

Ponieważ Warszawa wogóle niewiele wie o Łodzi utarł się zwyczaj, że wszelkie nieznane genjuszom warszawskim miejscowości umieszcza się „pod Łodzią". Na taki fakt zwraca mi ostatnio uwagę czytelnik, występujący pod pseudonimem „Łodzianin". Przytacza on pewne pismo warszawskie, które podało wiadomość o pożarze w „Kole pod Łodzią". Gdzie Rzym gdzie Krym? Koło, staropolskie miasto powiatowe, jest oddalone od Łodzi koleją o 119 klm. Warszawa oddalona jest od Łodzi o 130 klm. więc historyczne Koło mogłoby tak samo dobrze leżeć, zamiast, jak leży nad Wartą, pod Warszawą, jak i — wedle warszawiaków — pod Łodzią. Tylko, że warszawiacy tak mało wiedzą o Łodzi, o Kole i innych miastach, które nie są Warszawą, iż „Łodzianin" radzi im, aby zażądali zwrotu pieniędzy, wpłaconych kiedyś na niefortunną naukę w szkole. „Łodzianin" jednak myli się: ci ludzie przeważnie nigdy do szkoły nie chodzili...

Spełniłem tedy prośbę naszego czytelnika i mogę śmiało przejść do... mleka, które jest istotnym tematem dzisiejszych krateczek. Czytelnik, niestety, pamięta zapewne, że nad mlekiem już zastanawiałem się w życiu kilka razy. Ale jest to temat tak ciekawy, że nigdy za dużo rozważań nad nim. Zwolennicy mleka przytaczają na jego obronę argument niesłychanie ważki, a mianowicie fakt, że dziecię, ledwo pić się nauczy, pije właśnie mleko. To prawda. Ale przecież nie krowie mleko i nie ze szklanki czy filiżanki. Z takiego, jak niemowlę ma, naczynia, to wielu dorosłych również zgodziłoby się może pić mleczko. A ja pierwszy.

Słowem ten argument traci na sile, gdyż niemowlęciu nie o mleko chodzi, lecz o naczynie, w którem się ono mieści. Gdyby w owem naczyniu znajdował się konjak, każde rozsądne niemowlę piłoby go jeszcze chętniej niż mleko. Zresztą, że mleko nie jest żadnym rarytasem, świadczy najlepiej to, że państwo nie utworzyło Państwowego Monopolu Mlecznego, utworzyło zaś Państwowy Monopol Wódczany.

Niektórzy przytaczają na obronę mleka, że z mleka mamy szereg artykułów pochodnych, jak śmietanę, ser, masło. Pięknie, słusznie, prawdziwie. Ale, za przeproszeniem państwa, czy z wódki niema artykułów pochodnych? A grzanka? A krupnik? To pies?

No, ale temat ten zaprowadziłby nas zbyt daleko mianowicie na pochwałę czystej wyborowej, co byłoby grubą niesprawiedliwością, gdyż „biała główka" w ostatnich czasach zepsuła się zupełnie, zordynarniała i monopol wódczany zasługuje na słowa nagany. Wódka, proszę monopolu, to nie mleko, i tu się psuć gatunku tak łatwo nie da. Proszę w imieniu tysięcy braci w alkoholu o przywrócenie wyborowej dawnego smaku, dzisiaj bowiem nie różni się ona zupełnie od „niebieskiej kartki".

Laik zapewne się w tem nie zorjentuje, nie wie co to niebieska kartka, a co biała kartka, ale fachowiec wie o co chodzi, a to wystarcza. Przecież nie dla laików ujawniam na tem miejscu swój wysoki kunszt alkoholiczny.

I znowu będą mi zarzucali, że piszę o wódce. Ale o czem w tych smutnych czasach należy pisać? O komorniku? To każdy ma w domu. O kryzysie? Kasie Chorych? Nie. gdyż smutnych rzeczy mamy dosyć w życiu codziennem. Mógłbym wprawdzie pisać o Lidze Narodów, ale krateczki są zbyt poważnym dziełem na tak groteskowy temat. Wobec tego wróćmy do dziecinnych lat, mianowicie do mleczka.

ZADANIE.

Jadwiga Krajewska żyje z tego, że przywozi codziennie do Łodzi ze wsi Nowosolna mleko. Ściślej mówiąc Jadwisia ma z tej pracy kawałek suchego chleba, cieniutko posmarowany masłem, a Jadwisia chce mieć także kiełbasę. Dla zdobycia jej wynalazła sposób bardzo prosty, oparty na rozumowaniu, że człowiek nie świnia, wszystko zje i wypije.

W tem przekonaniu Jadwisia zaczęła dolewać do każdego litra mleka litr wody, dzięki czemu uzyskiwała dwa litry mleka. Zarobki podskoczyły więc o 100 procent i kiełbasa już była.

Ale ludzie są niedobrzy. Nie wiedzą, że zbyt tłuste mleko szkodzi zdrowiu i w rezultacie jedna z odbiorczyń Jadwisiowego mleczka — Małgorzata Urbańska zameldowała komu należy, że w dwóch kupionych od Jadwisi litrach, był jeden litr mleka i jeden wody, co po sprawdzeniu okazało się smutną prawdą.

Sąd Grodzki skazał Jadwigę Krajewską na 100 złotych grzywny z zamianą na 2 tygodnie aresztu.

Zadanie matematyczne: ile litrów wody musi dolewać Jadwisia do mleka w ciągu 1 miesiąca, aby odbić sobie stratę 100 złotych grzywny?

Jerzy Krzecki.



Biała chmura nad Toruniem.

Tramwaj wpadł na traktor z mąką.

Z Torunia donoszą:

Około godz. 7-ej rano zdążał w kierunku portu na Wiśle traktor motorowy, ciągnący za sobą 2 wozy, naładowane workami z mąką z młyna Rychtera, przeznaczoną na wywóz via Gdańsk do Londynu.

Traktor wjeżdżał z ul. Wola Zamkowa na Nadbrzeże a szofer p. Jan Lewandowski, wskutek turkotu ciężkich wozów ładowanych i hałasu motoru traktora,

nie słyszał sygnałów,

dawanych dzwonkiem przez maszynistę pociągu, nadjeżdżającego od strony dworca miejskiego i wjechał na tor kolejowy.

Skutki tego były straszne: parowóz całą siłą uderzył w wozy z mąką, roz bijając je na drobne kawałki. W powietrze uniosła się biała chmura z mąki z pękniętych worków. Traktor jak i jego kierowca ocalał, gdyż zdążył już znaleźć się po drugiej stronie toru.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 30 września.
RASZYN.

9.00 Pieśń poranna.
9,05, 9,23, 9,40 Muzyka poranna (płyty)
9,18 Gimnastyka.
9,30 Dziennik poranny.
9,50 Chwilka pań domu.
9,55 Zapowiedź programu ze Lwowa.
10,05 Nabożeństwo z Poznania.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorol.-rolnicze.
12,05 Przegląd teatralny.
12,15 Poranek muz. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. film. oraz E. Umińska (skrz.)
13,00 Odczyt z Poznania.
14,00 Muzyka lekka (płyty).
15,00 „Cepami czy maszyną", wygł. prof. St. Biedrzycki (z cyklu „Listowne naucz. rolnictwa").
15,15 Marsze polskie (płyty).
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych" — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 Pieśni kaszubskie w wyk. Polskiej Kapeli Lud. w ukł. i pod dyr. St. Kazury.
15,45 „Bogactwo w bagniskach" — reportaż z Zakł. Doświadczalnego Uprawy Torfowisk pod Sarnami" — wygł. dr. M. Stępowski.
16,00 E. Szelburg-Zarembina: „Cygański królewicz" opowiadanie (rec. prozy).
16,20 Recital śpiewaczy H. Lipowskiej. Przy fort. L. Urstein.
16,45 Opow. dla dzieci z Krakowa.
17,00 Koncert Ork. lud. A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego z udz. B. Bolko (przyśpiewki).
17,50 Książka i wiedza.
18,00 Teatr Wyobraźni z Poznania.
18,45 Życie młodzieży.
19,00 Muzyka lekka.
19,45 Program na dzień następny.
19,50 Feljeton aktualny.
20,00 Koncert wiecz. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. Kaz. Wiłkomirskiego i M. Dońska (fort.).
20,45 Dziennik wieczorny.
20,55 „Jak pracujemy w Polsce".
21,00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21,45 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22,00 „Skrzynka poczt. techn." — omówi red. W. Frenkiel.
22,15 Koncert reklamowy.
22,30 Transm. z Krakowa.
22,50 Muzyka tan. z restaur. „Gastronomja" ork. Wiesł. Wilkosza.
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn.
23,05 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Odczyt spółdzielczy p. t. „Zagadnienia produkcji spółdzielczości — wygł. dyr. T. Walczakowski.
21,45 „Na wesołej lwowskiej fali".

PONIEDZIAŁEK, dnia 1 października.
RASZYN.

6,45 Pieśń poranna.
6,58 Gimnastyka.
7,15 Dziennik poranny.
6,50, 7,08, 7,25 Muzyka poranna (płyty)
7,35 Chwilka pań domu.
7,40 Zapowiedź programu.
7,50 Koncert reklamowy.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert ze Lwowa.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Mało znane utwory P. Mascagni'ego (płyty).
15,30 Wiadomości o eksporcie polskim.
15,35 Przegląd giełdowy.
15,45 Godzina muzyki lekkiej. Wyk.: Ork. Jazzowa pod dyr. Z. Górzyńskiego i A. Bogucki (śpiew).
16,45 Lekcja jęz. niem. ze Lwowa.
17,00 Recital fortep. G. Konatkowskiej.
17,25 Skrzynka poczt. — omówi dr. M. Stępowski.
17,35 Muzyka lekka w wyk. ork. „Bohemians" (płyty).
17,50 „Ginące olbrzymy mórz i wód słodkich" — wygł. dr. M. Chejfec. Pogadanka.
18,00 „Skrzynka poczt. rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski.
18,10 „Życie kulturalne i art. stolicy".
18,15 Recital skrzypcowy B. Gimpla. Przy fortep. prof. L. Urstein.
18,45 „Zagadki muzyczne" dla dzieci ze Lwowa.
19,00 Audycja żołnierska.
19,25 Chwilka harcerska.
19,30 „Giełda paryska" — wygł. red. K. Muszałówna. Feljeton.
19,45 Program na dzień następny.
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 Koncert muzyki lekkiej. Wyk.: Ork. pod dyr. St. Nawrota i Zespół Revellersów Meyerholda. Tr. z Krakowa.
20,45 Dziennik wieczorny.
20,55 „Jak pracujemy w Polsce".
21,00 Transm. z Konserw. Warsz. Koncert St. Miłośników Dawnej Muzyki. Wyk.: Ork. kameralna Stow. Mił. Dawn. Muz. pod dyr. T. Zalewskiego i B. Kon (fortep.).
21,45 Odczyt p. t. „Kultura a barbarzyństwo" (z cyklu współcz. zadania kultur.) — wygł. dr. B. Suchodolski.
22,00 Koncert reklamowy.
22,15 Muzyka lekka.
22,30 Muzyka taneczna z dancingu „Adria".
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn.
23,05 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

17,25 Płyty.
18,00 Płyty.
18,10 Repertuar teatrów.
19,25 Chwilka społeczna.
19,56 Wiadomości sportowe lokalne

TRUCIZNA W KIELISZKU

Ładny poczęstunek.

Z Kościerzyny donoszą:

W Nowej Karczmie, powiat kościerski miał miejsce niezwykły wypadek. Badacz mięsa, p. A. mając u siebie gościa,

poczęstował go wódką,

po której wypiciu gość stracił przytomność wśród okropnych boleści żołądka. Także gospodarz odczuł boleści w żołądku.

Przywołany lekarz stwierdził groźne objawy zatrucia wobec czego chorych umieszczono w szpitalu w Kościerzynie. Natychmiastowe wypompowanie żołądka uratowało im życie.

W butelce od wódki znajdowała się trucizna, o czem gospodarz, częstując gościa, nie wiedział.

Wierni mieszkańcy jamy.

Dzierżawca pola usiłował żywcem zakopać dwie kobiety.

Z Zabłotowa donoszą:

Ubiegłego roku zakupił na licytacji p. T. z Zabłotowa pole niejakiego Kiznieruka z Demycza, który pod żadnym warunkiem z gruntów

nie chciał odstąpić.

Nie mając gdzie mieszkać, wykopał na wspomnianym gruncie jamę, zrobił prowizoryczny dach i w ten sposób przeżył zimę wraz z rodziną.

Pan T. widząc, że Kiznieruk dobrowolnie z zakupionych gruntów nie odstąpi, wyrzucił go onegdaj z jamy przy pomocy straży miejskiej i ludzi prywatnych. Zboże, które zostało przez rodzinę Kiznieruka bezprawnie zasiewane,

wyrwano niedojrzałe.

Na ten widok córka Kiznieruka chciała skoczyć do obok będącej studni, została jednak przez kilku ludzi przytrzymana. Studnię natymiast zasypano kamieniami, a Kiznieruk jednak nadal zamieszkał w jamie.

Po jakimś czasie p. T. wydzierżawił pole niejakiemu Marziewiczowi. Ten po bezowocnem żądaniu opuszczenia jamy, postanowił ją zasypać. Gdy w jamie znajdowały się matka i córka Kiznieruka p. M. zaczął jamę zasypywać. Kobiety objąwszy się, obie drżały że wolą na miejscu umrzeć, niż stąd odejść. Nic nie pomogło, były już całkiem zagrzebane, glina sięgała im do głowy, gdy na szczęście przyszedł niejaki Peisach który widząc co się dzieje, wydostał przy pomocy kilku ludzi ledwie żyjące. O wypadku zawiadomiono policję.

27,510 WIĘCEJ WYGRANYCH W 31-SZEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

(Wr.) Szerokie koła publiczności, grającej na loterji państwowej już się od dawna przyzwyczaiły, że co jakiś czas Generalna Dyrekcja Loterji wprowadza do planu gry sensacyjne inowacje. Stają się one wówczas przedmiotem powszechnego zainteresowania i niekończących się rozmów — tak jest i tym razem.

Szczególnie frapującą rzeczą w planie 31-szej loterji jest ogromne powiększenie ogólnej ilości wygranych. Gdy w poprzedniej loterji było 76,529 wygranych, teraz jest wygranych 104,039, a więc o 27,510 wygranych więcej. Trzeba to dobrze zrozumieć. Z grających na loterji będzie teraz wygrywało 27,510 ludzi więcej, jeżeli każdy z nich ma cały los, a cztery razy tyle ludzi więcej, jeżeli każdy z nich ma ćwiartkę.

Wielka korzyść tej inowacji dla grających jeszcze lepiej się uwydatni przy następującem zestawieniu: dawniej uważało się za maksimum szans wygrania, jeżeli co drugi los wygrywał, czyli na każde dwa — jeden, a na każde osiem losów — cztery. Teraz cztery losy wygrywają na każde siedem, czyli jeden los na jeden i trzy czwarte. To wskazuje jak bardzo wzrosły szanse wygrania na loterji.

Szanse te wzrosły już w I-ej klasie 31-szej loterji. Dotychczas było w I-ej klasie 12,080 wygranych, obecnie jest 16,000 wygranych.

Zrozumiałe jest zatem, że zmiany te wywołały wielkie zadowolenie w szerokich kołach grających, bo mają one na celu wyłącznie ich korzyść. Te same cele mają i inne zmiany, wprowadzone do planu gry 31-ej loterji.

METRO Przejazd 2 — Główna 1 **ADRIA**

Dziś po raz ostatni: **Sekretarka osobista wychodzi zamąż**

Mary Glory — Jean Murat — Armand Bernard

ANONS! JUTRO PREMJERA!

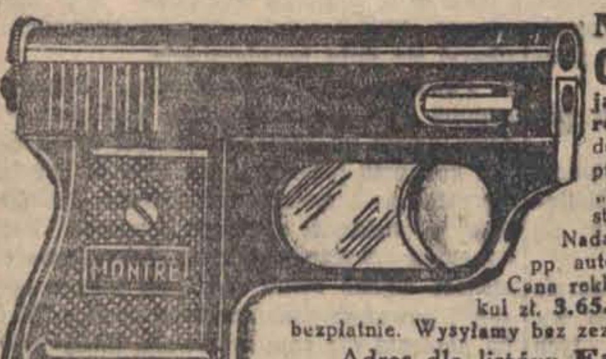
NOC DLA CIEBIE!!!

MIRAŻ 11-go Listopada 16

Dziś po raz ostatni: **Pożar nad Wołgą**

Natalja Kowanko — Inkyszynow — Albert Prejean.

JUTRO PREMJERA! **KOBIETY w JEGO ŻYCIU** ANONS!



Nowość! Nowość!

CUD TECHNIKI Automat 6-cio mm. wyrzucający sam gilzy po wystrzale otworem bocznym (wg. rysunku) strzelający do celu metalowemi kulkami, lub śrutem do ptactwa. pięknie oksydowany. płaski. gat. „LUXUS" zapewnia zupełne bezpieczeństwo osobiste. Huk wystrzału ogłuszający. Nadaje się do obrony mieszkań, letnisk, dla pp. automobilistów, rowerzystów, inkasentów itd. Cena reklamowa tylko zł. 7.35, 2 szt. 14 zł. Setka kul zł. 3.65. Szczotkę do czyszczenia lufy dodajemy bezpłatnie. Wysyłamy bez zezwolenia za pobraniem pocztowem.

Adres dla listów: **Fabr. Br. „MONTRE"** Warszawa 1, Plac Napoleona, skr. 827-B.

PAMIĘTAJ, że WIELKIE WYGRANE padają stale w szczęśliwej kolekturze

KAFTALA

OSTATNIO PADŁO TAM

Zł. 1.000.000.—	na	Nr.	61415
Zł. 200.000.—	„	„	5351
Zł. 100.000.—	„	„	112612
Zł. 100.000.—	„	„	107462
Zł. 100.000.—	„	„	85899
Zł. 50.000.—	„	„	26104
Zł. 50.000.—	„	„	41828
Zł. 50.000 —	„	„	109572
Zł. 50.000.—	„	„	152252

i wiele, wiele innych wygranych po: Zł. 20.000.—, 15.000.—, 10.000.—, 5.000.— i t. d. na miljony złotych!

Kup więc los do I-ej klasy 31-ej Loterji w kolekturze Loterji Państwowej

W. KAFTAL i S^ka^, Łódź, Piotrkowska 54.

Listowne zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą P.K.O. konto 304.761.

SPORT.

Tajemnice kolarzy torowych.

Skandal sportowy w Paryżu.

Po słynnym skandalu kolarskim w Tour de France, wyszedł najaw nowy. Tym razem chodzi o kolarzy torowych:

W światku kolarskim Francji zawrzało. Wypłynęła na światło dzienne sprawa mistrzów świata i Francji Paillard'a i Lacquehay'a. Po swych zwycięstwach — które jak się teraz okazało były kupione — zawarli oni dwuletnie kontrakty z klubami posiadającemi tory kolarskie w Paryżu, które zagwarantowały Paillard'owi dochód w wysokości 900.000 fr fr., a Lacquehay'owi — 500.000 fr. fr., przyczem „honorarjum" Paillard'a za jeden „występ"

wynosiło — 8.500 fr.

Wysokość tej zapłaty ustalono po długich targach, gdyż „mistrz świata" ocenił swój talent początkowo na 12.000 fr.

Paillard, startujący w biegu o mistrzostwo świata w Rzymie w r. 1932, rozdał pomiędzy swych najpoważniejszych konkurentów 55.000 fr. fr., przyczem Niemiec Meller otrzymał 15.000 fr. Drugi zawodnik niemiecki Savall nie dał się przekupić, ale to nic nie pomogło. „Wtajemniczeni"

zajechali mu drogę

i uniemożliwili walkę z Paillard'em, który z łatwością uzyskał zwycięstwo.

Wydatkowane 55.000 fr. opłaciło mu się sowicie — zdyskontował to zwycięstwo, zawierając umowę na 900.000 fr.

Sprawa wyszła najaw przez skąpstwo Paillard'a — żal mu było pieniędzy na finansowanie dalszych „zwycięstw"

i zaczął przegrywać.

Kluby, którym utrata pierwszeństwa przez „mistrza" i stałe jego klęski — zaczęły grozić poważnemi stratami (wskutek braku zainteresowania u publiczności), wystąpiły z pretensją do Paillard'a. Przy tej okazji sprawa wypłynęła nawierzch i wzbudziła zrozumiałą sensację.

CHORZY NA RUPTURY, SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA i ROZNE KALECTWA!



Pomoc i skutek bez operacji!

RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury: u mężczyzn kobiet i dzieci bez operacji.



Dyr. J. Rapaport

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:

Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa

Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, (front, parter) **tel. 221-77**

30-letnia praktyka i pełna gwarancja.

Uwaga **Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście.** Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

ŚWIADECTWA POCHWALNE PROFESORÓW UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO.

Zaświadczamy, że WPan J. Rapaport, zam. w Łodzi ul. Wólczańska 10 jest bardzo zdolnym ortopedą i zasługuje na oddanie chorych na ruptury i choroby ortopedyczne w Jego opiekę (—) (—) Prof. Dr. R. Borącz operator, Prof. Dr. J. Mariszler, Prof. Dr. B. Kalinowski i inni.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dr. med. S. KRYŃSKA
Choroby skórne i weneryczne (kobiety i dzieci
SIENKIEWICZA 34, telef. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 popoł.

Dr. med. L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i płciowych
CEGIELNIANA 15, Tel. 149-07.
Przyjmuje od godz. 8 — 11 i od 4 — 8 w niedziele i święta od godz. 9 — 1.
CENY LECZNICOWE.

Dr. med. NITECKI
choroby skórne, weneryczne moczopłciowe.
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 9 do 12 w poł.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

Lecznica Piotrkowska 294
przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach 2 razy dziennie
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
Porada 3 złote.

10 ZŁOTYCH miesięcznie. urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki. Chari, Piotrkowska 37 w podwórzu.

Dr. S. KANTOR
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na ul.
Piotrkowską 90, tel. 129-45
Przyjmuje od 8 — 2 i od 5 — 8 wiecz. w niedziele i święta od 8 — 2 po poł.

Dr. Med. Niewiażski
powrócił
ul. Andrzeja 5 Tel. 159-40
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. (Porady seksualne
Przyjmuje od 8 do 11 i od 5 do 9 pp.
W niedziele i święta od 9—1 pp.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

H. LUBICZ
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Powrócił.
CEGIELNIANA 7. Tel. 141-32.
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2, 5—8 wiecz
W niedzielę i święta od 9 do 11 rano.

Doktór Dorota Lewy
choroby płuc
(prześwietlenia Roentgenem na miejscu)
przeprowadziła się na
ul. NARUTOWICZA 30. Tel. 214-75
przyjmuje od godz. 5 — 7 wiecz.

Dr. med. M. GLAZER
Choroby skórne i weneryczne
ZACHODNIA 64. Tel. 185-49.
przyjmuje od 12 — 2 i od 7 — 8½ wiecz.
w niedziele i święta od 10 — 12 w poł.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

Dr. med. HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PIOTRKOWSKA 10. Telef. 245—21.
Przyjmuje od g. 8-ej do g. 11 rano, od 1.30 do 2.30 popołudniu i od 7 do 9 wiecz.
W niedziele i święta od 10 do 1 w poł.
Dla bezrobotnych ceny lecznic.

Doktór
H. Szydłowski
mieszka obecnie przy ul.
ŻEROMSKIEGO 102.
(róg Ks. Bisk. Bandurskiego).

Dr. med.
P. Hertz-Szpolańska
Choroby oczu — POWRÓCIŁA
Przyjmuje 10.30, 11.30 i od 7 — 8 wiecz.
11 LISTOPADA 32. Tel. 235-06.

Dr. med.
M. TAUBENHAUS
CHOROBY KOBIECE I AKUSZERJA
ZGIERSKA 11. Tel 246-09.
Przyjmuje od 4 — 8 wiecz.

Doktór
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE.
PIOTRKOWSKA 56. Tel. 148-62.
Przyjmuje codziennie 11—2 pp. od 6—9 wiecz., w niedziele i święta od 10—1 w poł.
CENY LECZNICOWE.

Lekarz dentysta
D. TONDOWSKA
ul. Główna 51, tel. 174-93
Przyjmuje od godz. 9 — 2 i od 3 — 8 wiecz.
Własna pracownia zębów sztucznych
Roentgen Ceny Lecznic

Zatwierdzona przez Min. Op. Sp.
Szkoła Kosmetyki przy instytucie
„MIMAR"
Sienkiewicza 37, tel. 122-09 (dawn. Narutowicza 9) przyjmuje zapisy na nowy kurs. Bezpłatnie programy i informacje w kancelarji szkoły od 12 — 1.

Doktór
REICHER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Porady seksualne
Południowa 28, tel. 201-93
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz.
w niedziele i święta od 9 — 1.

BATERJE radjowe 120 w. zł. 11.90 z kartą gwarancyjną wprost z fabryki. Piotrkowska 79 w podwórzu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Po poł. — U mety. wiecz. — Zwyciężyłem kryzys.

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Mandżuko.

Alhambra — Strzelamy do celu.

Teatr Rewji — Nasz Gong. Wielki konkurs amatorów.

Adria — Sekretarka osobista wychodzi zamąż.

Amor — Na scenie — Cyrk przyjechał. Na ekranie — Pan dyktator to ja.

Ars — I. Chand u. II. Wesoły pechowiec.

Bajka — A. L. 14 zatonęła. II. Pośrednik miłości.

Bratnia Strzecha — Kawalkada.

Capitol — Katarzyna Wielka.

Casino — Markiza Yorisaka.

Corso — I. Pilnuj swego męża. II. Przygoda o północy.

Czary — Oliver Twist.

Dom Ludowy — Bunt młodzieży.

Europa — Czar wiedeńskiego walca.

Grand-Kino — Rzymskie skandale.

Metro — Sekretarka osobista wychodzi zamąż.

Mimoza — I. Gdybym miał miljon. II. Cudotwórca.

Miraż — Pożar nad Wołgą.

Luna — Nędznicy.

Oświatowy — I. Hrabia Zacharow. II. Flip i Flap, ich dole i niedole.

Palace — Burza.

Przedwiośnie — Książę z Arkadji.

Rakieta — Csibi.

Rekord — I. Dolina trwogi. II. Nieznajoma z telefonu.

Sfinks — I. Sekret kobiety. II. Cherlock Holmes.

Słońce — I. Maska dr. Fu Mauczu. II. Flap i Flap, ich dole i niedole.

Stylowy — Żebrak z Bagdadu.

Sztuka — Królowa Krystyna.

Zachęta — Wuj Mozes.

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza — Wystawa koła artystów grafików reklamowych z Warszawy.

Doktór TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych. skórnych, moczopłciowych.
CEGIELNIANA 4. Tel. 216-90.
przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz. W niedziele i święta od 8—1 pp.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

GABINET FIZYKALNYCH METOD LECZENIA
D-ra A. STEINBERGA
6-go Sierpnia 3, tel. 204-91, od 10—1 i od 4—7.
Roentgenoterapja (powierzchowne i głębokie naświetlania). Ortopedja i Mechano - terapja (skrzywienie kręgosłupa, artretyzm, choroby stawów, mięśni i nerwów), lampa kwarcowa, diatermia. Solux, elektroterapia, d'arsonvalisatia etc. Ceny lecznicowe.

Złoto BIŻUTERJĘ, SREBRO świty lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Zakład Jubilerski
J. Fijałko, Piotrkowska 7.

MARMUR MIELONY wszelkiego rodzaju
poleca po cenach konkurencyjnych
SZ. RAJS, Łódź, 11 Listopada 88
tel. 181-54.

ODEZWA KOMITETU BUDOWY pomnika s. p. ks. bisk. Tymienieckiego.

Zmarły pierwszy Arcypasterz Diecezji Łódzkiej był niestrudzonym rzecznikiem Wiary, orędownikiem niedoli, siewcą miłosierdzia i wszechstronnej pracy dla dobra ogółu. Społeczeństwo katolickie zachowa we wdzięcznej nie zatartej pamięci wielkiego budowniczego Diecezji. Z inicjatywy społecznej powstał Komitet Budowy pomnika ś. p. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego w łódzkiej katedrze, tem wspaniałem dziele Jego energji i niezmordowanych wysiłków. Komitet postanowił również przystąpić do realizacji ukochanej idei nieodżałowanego Arcypasterza, budowy „Domu Katolickiego w Łodzi" — instytucji, która skupiłaby w sobie akcję chrześcijańskiej myśli i chrześcijańskiego serca w naszem mieście.

Komitet zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa katolickiego, aby na ten piękny cel nie poskąpiło datków w miarę sił i możności i w ten sposób zamanifestowało swą wdzięczność oraz miłość dla świetlanej pamięci pierwszego Arcypasterza Diecezji Łódzkiej.

Komitet.

Ofiary składać można do Banku Związku Spółek Zarobkowych, Oddział w Łodzi PKO. w Warszawie Nr. 60. 602 (rachunek wewnętrzny 1649 — Komitet Budowy pomnika J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego), w sekretarjacie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej — ul. księdza Skorupki L. 1a, we wszystkich parafjach Diecezji Łódzkiej u księży proboszczów, oraz w administracji „Echa".

PIELGRZYMKA DO TUMU ŁĘCZYCKIEGO.

Obywatelski Komitet Odnowienia Archikolegjaty Tumskiej organizuje pod protektoratem J. E. ks. biskupa dr. K. Tomczaka, wikarjusza kapitularnego, w dniu 7 października b. r. wielką pielgrzymkę marjańską do Tumu i Łęczycy. Pątnicy po rannem nabożeństwie w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej wyjadą z dworca Łódź-Kaliska o godzinie 8-ej rano pociągiem popularnym do Łęczycy, skąd pod przewodnictwem duchowieństwa przy udziale organizacyj i korporacyj społecznych przy dźwiękach orkiestry udadzą się do Tumu Łęczyckiego.

Karty przejazdowe w cenie zł. 2.40 gr. nabywać można w sekretarjacie D. I. A. K. w godz. biurowych, w kancelarjach parafjalnych oraz w biurze Podróży Wagon Lits Cook do dnia 5 października włącznie.

Choroby zwierząt
(Specjalność psy domowe)
Lekarz weterynaryjny
Maksymiljan A. Reich
powrócił
przyjmuje codziennie od godz. 9 — 1 pp i od 4 do 7 pp.
ul. NAWROT 1a II p. tel. 175-77.
Ceny lecznicowe.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabielany z fasolą, zrazy z kaszą, mizerja. kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Janowi i Remigjuszowi.
Wschód słońca 5.34
Zachód — 17.20
Długość dnia 11.46
Ubyło dnia 4.57
Tydzień 39.

Lecznica „OMEGA"
GŁÓWNA 9, telefon 142-42.
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach
Analizy lekarskie, zastrzyki Rentgen, lampa kwarcowa
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę.
PORADA 3 ZŁ.

Doktór WOŁKOWYSKI
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
CEGIELNIANA 11. Tel. 233-02.
Chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od godz. 8—12, od 4—9
w niedziele i święta od 9—1
dla pań oddzielna poczekalnia.

KURS 10 ZŁ. Praca zapewniona. Artystyczna, pracownia pulowerów szydełkowych i na drutach, oraz ponlasowych; wyucza szydełkowania na drutach, haftów ręcznych i wenecką robotę. Przyjmuje roboty po cenach przystępnych. — Kaufmanowa, ul. Zgierska 16, pr. ofic. 1 piętro, m. 29.

MAJĄTEK Stoki. Place budowlane do nabycia na warunkach dogodnych po cenach przystępnych, blisko miasta i tramwaju linij Nr. 4 i 10. Informacyj udziela dwór Stoki oraz Administracja maj. Stoki w Łodzi. Ul. Orla 23. m. 7, tel. 219-73 (8—9 rano).

MEBLE gotowe, pojedyńcze i komplety od skromnych do najwykwintniejszych (od zł. 500, za kompletne urządzenie pokoju). Wszelka zamiana. Poleca wytwórnia S. Bernacki, Piotrkowska 275 tel 231-80.

„Miałabym samochód z szoferem...“

Ankieta w szkole dla dziewcząt.

Tygodnik paryski „Marianne“ ogłasza wynik ankiety, przeprowadzonej przez nauczyciela w szkole dla dziewcząt.

Oto parę odpowiedzi na zapytanie: „Cobym zrobiła, gdybym uzyskała stypendjum na podróż?“

— Gdybym miała stypendjum „na podróż“ — pisze jedna z panienek —

pojechałabym do Włoch.

Włochy to piękny kraj. Naprzód udałabym się do Rzymu, zatrzymałabym się w szykownym hotelu. Wyobrażam sobie mój dzień w następujący sposób: Mieszkam w pięknym pokoju z własną łazienką. Po kąpieli siadam w oknie i patrzę na cudną panoramę, roztaczającą się przed memi oczami. Czekam otwarcia kin. Zwiedzam kolejno pierwszorzędne kina. Prowadzę wystawne życie. O siódmej idę z wizytą do Watykanu, żeby zobaczyć Papieża.

Z Rzymu pojechałabym do Algieru, gdzie osiedliłabym się na dłużej. Następnie wracam do Paryża — na chwilę. Mam w Paryżu pied a terre. Trzy miesiące spędziłabym w Biarritz, żeby uprawiać golfa i pływanie. Wieczory spędzałabym w kasynie. Miałabym oczywiście

własny samochód z szoferem

ale przeważnie sama siedziałabym przy kierownicy.

Na zakończenie dodaje: „Nie odmawiając sobie niczego, byłabym wspaniałomyślna i hojna dla biednych, a wyrozumiała dla służby.“

Wypracowanie to pisała osiemnastoletnia panna z burżuazji francuskiej, słuchaczka pierwszego wydziału w szkole technicznej.

Inna „panienka“ oświadczyła, że chciałaby

pojechać do Brazylji

i całe dnie spędzać w kinie. Trzecia opracowała dokładny program podróży w stylu Cooka, z datami odjazdów. podróż Marsylja — Marokko miałaby trwać cały miesiąc, ale bez zwiedzania miast, „bo to nudne“.

—oOo—

Król Gustaw V haftuje...

Świetna forma fizyczna szwedzkiego monarchy.

Król Szwecji, Gustaw V, jest nietylko świetnym tennisistą, podziwianym na kortach Riwjery, które odwiedza co roku, jest równie zapalonym rybołówcą i myśliwym.

Po zamknięciu sesji parlamentarnej, Król - sportowiec wyjeżdża na parę tygodni do zamków i uzdrowisk swego kraju i naprzemian siedzi z wędką nad wodą, gra w tennis lub poluje

na drobną zwierzynę.

Na sierpień udaje się król Gustaw V do zamku w Soliden, by w okolicach tej pięknej rezydencji polować na kaczki.

Dopiero jednak w sierpniu zaczął się okres polowań na grubszą zwierzynę. Najefektowniejszy moment stanowi polowanie na łosie.

Król poluje w towarzystwie zawołanych myśliwych, wśród których znajdują się nietylko utytułowani arystokraci i ludzie na wysokich stanowiskach, lecz także „zwyczajni obywatele“. Król bowiem chętnie przyjmuje

zaproszenia swych sąsiadów

i poluje z nimi w okolicznych lasach.

Myśliwstwo jest tradycyjnym sportem królów Szwecji, Słynna królowa Krystyna zawzięcie ścigała lisa lub zająca, a Karol XII lubił zapasy z niedźwiedziem. Zamki królewskie na prowincji i w Sztokholmie pełne są myśliwskich trofeów.

Król Gustaw V w 76-tym roku życia uchodzi wciąż za pierwszego strzelca i znakomitego myśliwego swego kraju. Wstaje o godzinie 4 rano, przez cały dzień chodzi po lasach, polach i moczarach, a wieczorem

zasiada do bridża.

Nigdy nie jest zmęczony. Najlepiej czuje się na świeżem powietrzu, a chodzi tak szybko, że towarzyszące mu osoby często nie mogą za nim nadążyć.

Świetna forma fizyczna króla idzie w parze z żywością i pracowitością umysłu. Król Gustaw V czyta bardzo dużo, zarówno po szwedzku, jak w językach obcych.

Codziennie rano czyta dokładnie gazety, poświęcając im więcej uwagi.

Gdy się skończą wakacje królewskie Gustaw V

powraca do pracy.

Ale i wówczas umie urozmaicić sobie życie sportem i grami towarzyskiemi. Lubi krokieta i bridża. Z zamiłowaniem robi... hafty artystyczne.

Członkowie rodziny królewskiej krewni i przyjaciele otrzymali już w darze niejedną poduszkę lub makatkę wyhaftowaną ręką króla podczas długich i spokojnych wieczorów zimowych.

—aXz—

Jak witać Turczynkę?

Uścisnąć rękę, lecz nie całować.

Emancypacja kobiet w Turcji wywołała w stosunkach towarzyskich cały szereg skomplikowanych sytuacyj.

Dotychczas było dowodem złego wychowania zwracać uwagę na kobietę na ulicy.

Wśród młodoturków panował jeszcze niedawno zwyczaj, że gdy dwu przyjaciół spotkało się na ulicy, a jeden z nich był w towarzystwie żony, drugi nie kłaniał się jej, ani w rozmowie słowem nie wspomniał o jej obecności.

Po ukończeniu rozmowy przyjaciele żegnali się ze sobą i wówczas można było ukłonić się lekko obecnej kobiecie. I tu właśnie poznawało się dobry ton. Kto ukłonił się bardziej niepodpadająco, niby odniechcenia, ten uchodził w pojęciu Turczynek za gentlemana.

Obecnie po zniesieniu haremów i czarczafów (zasłona twarzy), stała się znów aktualna kwestja witania się z kobietą. Stara sasada głosi, że nie wolno przy rozmowie dotykać kobiety. Europejski więc sposób powitania przez podanie ręki, lub przez ucałowanie jej nawet, jest w Turcji nieaktualny.

Wielu obywateli republiki angorskiej domaga się wprowadzenia starotureckiego ukłonu t. zw. „temeni“ podczas którego

należy dotknąć serca,

a potem czoła w dowód przyjaźni i szacunku.

Kemal Pasza orzekł jednak, że w tym wypadku należy przełamać stare prawa tureckie i wprowadził uścisk ręki (jednakże zakazał całowania w rękę).

Kemaliści dla uzasadnienia decyzji swego wodza wyszperali gdzieś w starych szpargałach, że właściwie powitanie przez uścisk ręki jest zwyczajem starym, który wywodzi się z Turcji, tylko potem został tu zaniechany i skopjowany przez Europę. Czy można wierzyć państwowo-prawomyślnym obywatelom?

PODSŁUCHANE

PRZYPOMNIENIE.

Małżonek całuje swą połowicę.

— Kocham ciebie, najdroższą!

Żona uśmiecha się niedowierzająco.

— Czy wątpisz? — pyta mąż.

— Nie wątpię — rzecze żona łagodnie — ale nie wierzę w twój dobry smak. Jak może taki elegancki człowiek, jak ty, kochać kobietę, która jest tak źle ubrana, jak ja?

WE DWORZE.

Właściciel majątku wchodzi do kuchni, gdzie jego strzelec gra w karty ze służącemi.

— Co? Józef gra z dziewczętami w karty? Czy nie kazałem Józefowi skubać gęsi?

— Ja też je skubię.

Konkursy piękności źródłem zła.

ZJAZD DORODNYCH DZIEWCZĄT.

„Duch opiekuńczy“ córki sędziego.

Obliczono, że do Hollywood rokrocznie przyjeżdża w poszukiwaniu pracy w wytwórniach około 40 tys. osób, w tem 70 proc. młodych dziewcząt. Większość tych dziewcząt mogła się wykazać dyplomami

zdobytemi w konkursach.

Manja konkursów stała się do tego stopnia niebezpieczną i demoralizującą, że postanowiono ostatecznie wypowiedzieć jej walkę. Szkoda tylko, że stało się to dopiero teraz. Wytwórnie za pośrednictwem swego związku ogłosiły, że przy przyjmowaniu aktorek nie liczą się z tytułami, zdobytemi podczas konkursów. Mało być piękną, zgrabną i powabną, trzeba mieć talent. Pierwsze miejsce zdobyte w konkursie piękności, nie uprawia bynajmniej do podpisania kontraktu z wytwórnią.

— Organizatorzy konkursów, którzy dają przyrzeczenia na ten temat, są pospolitymi oszustami, twierdzą filmowcy w swojej odezwie.

Niezależnie od odezwy, wytwórnie postanowiły

nakręcić 3 filmy,

mające przedstawić rozpaczliwą sytuację dziewczyn, które zawędrowały do Hollywood w poszukiwaniu pracy i pracy tej znaleźć nie mogły.

Filmy te wyświetlane będą wyłącznie w Ameryce, ponieważ noszą charakter wybitnie propagandowy. Do nakręcania tych obrazów pobudziły wytwórców liczne wypadki, jakie się rozegrały na tle manji konkursów.

W małej mieścinie, w stanie Texas przebywała rokrocznie na letnich wywczasach córka pewnego sędziego z Nowego Jorku. Ojciec jej był znanym działaczem organizacji „NIR'y“, mi... oorzymie stosunki i cieszył się dużą popularnością.

Pewnego dnia w miasteczku, którego ozdobą była córka sędziego, jakiś impresarjo wpadł na szatański pomysł urządzenia konkursu piękności. Mieścina ta liczyła wszystkiego 3 tysiące mieszkańców, wśród których większość stanowili cowboye. Bez konkursu wiadomem było, że pierwsze miejsce zajmie córka sędziego, jedyna ładna i powabna panna w całej okolicy. Matka panienki nie zaprotestowała, kiedy zgłosił się do niej komitet konkursowy, prosząc o zgodę na udział córeczki w konkursie. Panowie z komitetu przyrzekli nawet zgóry, że panna otrzyma

murowane pierwsze miejsce.

Jury pracowało w pocie czoła. Po dwóch dniach zapadł jednomyślny wyrok: najpiękniejszą z najpiękniejszych jest córka sędziego. Przyznano jej ozdobny dyplom, piękny bukiet kwiatów i złotą szarfę z odpowiednim napisem.

Panna, dumna ze swego tytułu, oświadczyła matce, że postanowiła kontynuować tak wspaniale zapowiadającą się karjerę. Żąda od rodziców, by dali jej

odpowiednią sumę pieniędzy

na wyjazd do Kalifornji. Tam zdobędzie sławę i majątek. Zostanie gwiazdą filmową. Matka, widząc, że córka przejęła się swoim „królewskim“ tytułem, kategorycznie zaprotestowała przeciw jej zamiarom, oswiadczając, że nie zgadza się na żadne wyjazdy do raju filmowego.

W nocy „królowa“ spakowała walizki, wykradła z biurka kilkaset dolarów i uciekła z domu. Następnego dnia matka podniosła alarm. Zawiadomiono ojca, który postawił na nogi całą policję kalifornijską. Zaczęły się poszukiwania dziewczyny. Dwa miesiące starano się natrafić na trop „królowej piękności“, niestety, bezskutecznie.

Dopiero po pół roku dziewczyna odnalazła się w Santa Barbara. Pracowała, jako kelnerka w jakiejś restauracyjce

pod przybranem nazwiskiem.

Przypadkowo spotkał ją przyjaciel jej ojca. Zawiadomiono policję. Dziewczyna powędrowała pod eskortą do rodzinnego miasteczka. Opowiedziała rodzicom o tem, co się z nią działo podczas tułaczki po Kalifornji. Okazało się, że na dworcu przedstawił się jej jakiś jegomość, który się podał za reżysera. Pokazała mu ona swój dyplom konkursowy. Oświadczyła, że przybyła do Hollywood w poszukiwaniu angagement. „Reżyser“ przyrzekł, że poprze jej kandydaturę.

Właśnie do jakiegoś nowego filmu większa wytwórnia nie mogła znaleźć gwiazdy. On jej da tę rolę. Nieznajomy zażądał od panny, by mu wręczyła

kilkaset dolarów na koszta.

Musi bowiem postawić kolację swemu przyjacielowi — reżyserowi tego filmu. Dziewczyna oddała wszystkie swoje pieniądze. Umówiła się, że spotkają się następnego dnia u bramy wytwórni „Radio Pictures“.

Napróżno czekała na „reżysera“. Nie przyszedł on o umówionej porze. Nie było go też następnego dnia. Dopiero wówczas panna zrozumiała, że padła ofiarą oszustwa. Ale ambicja nie pozwoliła jej na powrót do domu. Zaczęły się dnie pełne upokorzeń. Wędrówka od wytwórni do wytwórni. Pozostawiona na bruku „królowa piękności“ postanowiła wziąć się

do uczciwej pracy.

Dopiero po kilku miesiącach tragicznych przejść otrzymała skromną posadę w kawiarni. Uratowało to ją od głodu.

Tego rodzaju wypadków było wiele. Wszystkie są podobne do siebie. Czasami zamiast „reżysera“ występował „aktor“ lub „operator“. Czasami na drodze, przybyłej z prowincji dziewczyny, znajdował się „duch opiekuńczy“ w postaci „hrabiego“, który obiecywał złote góry, ale nigdy nie zapomniał ogołocić „klientkę“ z zasobów gotówki.

Władze kalifornijskie postanowiły poprzeć akcję wytwórni. Na dworcach ustawiono posterunki policyjne, które będą wyłapywać pseudo-reżyserów i operatorów, jednocześnie specjalne biura informacyjne zajmą się informowaniem dziewcząt, które „gorączka filmowa“ sprowadziła do Kalifornji, o tem, w jaki sposób można znaleźć pracę. Nazwiska i adresy tych dziewcząt

będą notowane.

W wypadku zgłoszenia się rodzin można będzie łatwo ustalić, co robi dana osóbka i gdzie się znajduje.

Największą jednak wagę, piszą dzienniki amerykańskie, przywiązuje się do walki z konkursami piękności, które są źródłem zła.

Challenge miłości.



Gdybym był Jerzym Bajanem,
moja przecudna dziewczyno,
frunąłbym hen na Maderę,
aby tam z tobą pić wino.

Choć niepodobny-m do niego
z wyglądu ani troszeczkę,
on ma samolot R. W. D.,
ja mam też swą R-W.D-eczkę.

Wina tak mało jest u nas,
jeśli wypijesz już kiedy
jeden litr tego nektaru
pół roku potem masz biedy.

Gdybym był Jerzym Bajanem,
dzieweczko śliczna i miła,
moja maszyna przy tobie,
wszystkie rekordy by biła.

Z Funchalu zawiózłbym ciebie
do Meknes, miasta mimozy,
w Góry Atlasu, gdzie płoną
Berberów dzikich obozy.

Tam bym cię trochę nastraszył,
że mój samolot szwankuje,
że można defekt naprawić,
gdy się lotnika całuje...

A gdybym wreszcie utulił
małe, czerwone twe usta,
śmiałbym się nawet z Sahary,
choć taka groźna i pusta.

Darłbym się, krzyczał radośnie:
— Ptaku najdalej mój zaleć!...
Niech żyje Challenge Miłości!
Challenge, to chyba od... szaleć?

Aż wreszcie gdyby mi warkot
śmigła dokuczył zbyt wiele,
zaraz bym szybko lądował
gdzieś w pierwszym lepszym... kościele,

Ślub byłby, potem wesele,
tańce ze skoczną przygrywką,
jabym był Jerzym Bajanem,
a ty mą żoną... Pokrzywką.

Rom.

Krzyż w sercu Sahary.

50-letni jubileusz misji.

W 1874 roku trzech Ojców Białych założyło w Metlili, ośrodku nomadów plemienia Chaamba, w samem sercu Sahary, małą placówkę misyjną. Wielki założyciel zgromadzenia Ojców Białych, kardynał Lavigerie uważał placówkę w Metlili za etap pracy w katechizacji Sudanu i dlatego zwracał na nią wielką uwagę.

W r. 1876 misjonarze opuścili Metlilę wraz z dwoma Tuaregami, jako przewodnikami. Celem ich wędrówki był Sudan, jednakże nie mogli go osiągnąć, gdyż przewodnicy po 350 kilometrach podróży zdradzili

i zamordowali misjonarzy.

Kardynał Lavigerie szukał innej drogi, którą mogliby przeniknąć misjonarze do Sudanu.

W 1882 wojska francuskie zajęły Ghardia. W następnym roku trzech misjonarzy zajęło znowu opuszczoną misję w Metlila otrzymując jednocześnie rozkaz jaknajszybszego dostania się do Ghardia. Sprawa ta jednak nie była łatwa. Ludność nie chciała bowiem sprzedać kapłanom katolickim odpowiedniego domostwa. Na szczęście żydzi miejscowi, pragnąc dać możność swym dzieciom przyswojenia języka francuskiego, w przydzielonej im części miasta znaleźli szybko dom odpowiedni dla pomieszczenia kapłanów.

Ojcowie Biali 15 stycznia 1884 r. zajęli nową placówkę i natychmiast

rozpoczęli nauczanie dzieci

w otwartej przez siebie szkole.

Pięćdziesiąt lat wysiłków i ciężkiej pracy wśród muzułmańskiej sekty Ibaditów, która jest wyjątkowo spoista i zamknięta dały jednak piękne rezultaty. Niechęć i obawa muzułmanów musiała ustąpić wobec pokory i oddania misjonarzy, którzy byli dla nich nauczycielami, lekarzami i doradcami.

Katechizacja postępowała systematycznie. W ostatnim roku szkolnym w zakładzie Ojców Białych uczyło się już 150 dzieci.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Wędrujący synek panienki.

Pożar małomiasteczkowych autobusów.

Fiszel, albo, jeśli kto woli Feliks Gutaperka, starał się o rękę panny Gitli Kapelner. W trakcie tych starań okazało się, że panna ma poważny feler, a mianowicie nieślubnego synka

w wieku około 10 lat.

Ponieważ kawaler był t. zw. świetną partją, rodzina panny starała się wszelkiemi możliwemi sposobami osłodzić mu tę zgryzotę. Pertraktacje w tej materji prowadził stary i mądry dziadek panny, który doprowadził je do pomyślnego końca: kawaler zgodził się wziąć pannę wraz z dzieckiem za pomierną dopłatą

pół tysiąca dolarów.

Po ślubie oboje państwo młodzi wyjechali do miasteczka, gdzie Gutaperka ma najpiękniejszy na całą okolicę zakład fryzjerski. Ale tu coś się zaczęło psuć w pożyciu państwa młodych. Drobnostkę, bo pięćdziesiąt dolarów Kapelnerowie nie chcieli do córki dopłacić i trzeba im było z gardła obcęgami wyciągać, ale najgorszy w tej sprawie okazał się mały Gedala Kapelner, syn panienki Kapelnerówny. Było to bowiem dziecię, jak mówi pismo „z piekła rodem" i nie było na niego żadnego sposobu.

Gedala podbierał drobne i mamuni i przybranemu tatuniowi, a jeśli się udało to i gościom z zakładu fryzjerskiego Gutaperki. Pozatem miał brzydki zwyczaj podkradać... gdzie się dało i co się dało. Tatunio nie mógł tego długo znieść i pewnego pięknego ranka zapakował Gedala do autobusu i wysłał do rodziny Kapelnerów. Przyszedł bowiem do przekonania, że skoro pieniądze wyszły to i dziecko powinno

wyjść z domu.

Rodzina Kapelnerów przyjęła Gedala bez entuzjazmu i po pewnym czasie odesłała go spowrotem. Tatunio znowu był zmuszony pocierpieć z Gedalą, ale też długo nie wytrzymał. Po pewnym czasie — won! do dziadków. W ten sposób Gedala koczował przez dłuższy czas autobusy zarabiały i może wszystko byłoby w porządku, gdyby nie niesolidarność rodziny Kapelnerów.

Oto nie wiedząc, co robić z Gedalą Kapelnerci zameldowani na policji, że Gedala przybłąkał się do nich, że to jest dziecko bez opieki, że jego matka etc. Policja wszczęła dochodzenie i w rezultacie oboje Gutaperkowie stanęli przed sądem okręgowym, który wpakował tatunia na rok, a mamunię na osiem miesięcy więzienia.

Skazani zaapelowali. Adwokat w sądzie apelacyjnym zakwestjonował wiek Gedala. Miłe to chłopię ma wiek nieokreślony, gdyż Gitla Kapelnarówna nie meldowała wcale jego przyjścia na świat. Jeśli Gedala ma skończone 13 — wszystko w porządku, nie przysporzy więcej zmartwień mamuni, jeśli zaś mniej, trzeba go uważać za dziecko, które może być podrzucone.

Sąd odroczył rozprawę dla ustalenia wieku Gedala.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...

Czy w Twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powodzian?

Nawet mleczarce zależy

na utrzymaniu tajemnicy wieku.

Przed sądem staje kupcowa Chana Rosenbaum oskarżona o sprzedaż wodnistego mleka, zaprawianego tłuszczem roślinnym.

— Wiek oskarżonej? — pyta sąd.

— Mleka już nie mam pod nosem, ale nie jestem stara! — pada odpowiedź.

— A przyznaje się oskarżona do sprzedawania zafałszowanego mleka?

— Co mam się przyznawać? Doszłam już takiego wieku, że już nie potrzebuję przyznawać się do winy.

— W takim razie...

Po tych słowach oskarżona robi raptowny zwrot wtył i nagle przed sądem robi się pustka. Chana Rosenbaum zrejterowała sprzed oblicza sprawiedliwości.

Sprowadzoną przez woźnego Rosenbaumową poucza sędzia, że będzie mogła opuścić salę po ukończeniu sprawy.

— Będę mogła?... Nie zatrzymają?...

Chanę Rosenbaum ogarnia zdumienie, które potęguje się, gdy niebawem sąd orzeka skazać ją na 25 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia tej sumy na 7 dni aresztu.

— Bardzo dziękuję panu sądowi! — woła Chana Rosenbaum i z godnością opuszcza salę sądu, rozmyślając zapewne ile razy po 7 dni będzie musiała sprzedawać swoje mleko, aby odrobić nałożoną nań grzywnę.

Przeciwnik mody.

Wymagania „starego głupca"

Ogłoszenie matrymonjalne przed stu laty.

Ogłoszenie matrymonjalne, ten zlekceważony dziś środek nawiązywania stosunków małżeńskich, dawniej, gdy był jeszcze zjawiskiem wyjątkowem, przedstawiał się kiedyś bardzo interesująco,

obyczajowo i psychologicznie.

Do najbardziej może oryginalnych propozycyj małżeńskich zaliczyć można anons, jaki ukazał się około 100 lat temu, a nosił podpis: Rene baron de Saint Germain, kawaler orderów.

Ciekawy ten dokument jest niezwykle obszerny i szczegółowo określał zarówno osobę kandydata na męża, jak i jego wymagania.

Oto jak brzmią osobliwe wywody barona:

„Według metryki mam lat 70, ale według sił i ochoty do życia, mam zaledwie 25. Żyję w warunkach jaknajszczęśliwszych, lecz mimo to doświadczam niekiedy nudy, gdy błąkam się samotnie po obszernych salach mojego pałacu i we wszystkich zwierciadłach dostrzegam

jedynie samego siebie.

W tym stanie rzeczy postanowiłem pójść za przykładem innych głupców (!!!) — i ożenić się. A ponieważ, jak to mówią — śmierć i żona z nieba przeznaczona, a każde małżeństwo jest loterją, pragnę odchylić rąbka tajemnych przeznaczeń i dowiedzieć się, jaka też piękność ma z woli niebios zostać mą żoną".

Mimo pozorne zdanie się na wolę niebios, pan baron nie zaniedbuje podać cały szereg zastrzeżeń osobistych i wymagań od tej, która będzie miała szczęście otrzymać go za małżonka.

„Ta, z którą się ożenię, powinna liczyć nie więcej jak 16—20 lat. Musi mieć piękne włosy, białe zęby i śliczne, małe nóżki.

Pochodzić musi z rodziny uczciwej i dzielnej i mieć opinję kobiety bez skazy. Musi być zdolna do rodzenia dzieci. Gdy będzie moją żoną, będzie się mogła ubierać jak chce, byle nie według mody, gdyż niema głupszej rzeczy, jak

małpowanie niewolnicze innych.

Żona moja musi jeździć konno i nie wolno jej zajmować się robótkami, bo to dowodzi tępego umysłu.

Grać musi jak wirtuoz, albo jej grać za braniam. Żona moja za przykładem dzikich ludów iść nie może i nie nosiła nauszników, kolczyków, świecidełek".

Czy pan baron nie stawiał za wielkie wymagania młodziutkiej dziewczynce, ten starzec, jedną nogą stojącą nad grobem?

Posłuchajmy co mówi pan małżonek o sobie.

„Żona moja będzie w domu moim nieograniczoną panią, ponieważ znajdywać będą przyjemność w dostosowaniu się do tej mądrych zarządzeń.

Małżonka moja musi mieć mi towarzyszyć na każdym kroku, gdyż wstydem jest dla męża jeździć bez własnej kobiety, a kobiecie samej zostawać w domu, gdyż mąż

jedzie w świat.

W dniu ślubu otrzyma żona moja 50.000 fr., z któremi niech robi co chce, byle ich nie dała kochankowi. Używanie radości życia jest moją zasadą. Będę zawsze w dobrym humorze i chce, aby taka była moja żona i czas zleci nam mile. Jeśli zatem istnieje piękna dziewczyna, która ze mną, starym człowiekiem związać zechce swe życie — niech napisze do mnie, a ja pośpieszę ją poznać i sam pozwolę się obejrzeć, dając słowo, że nazwisko jej zdradzone nie będzie".

— Czy nie ponętne ogłoszenie? Ile w niem wdzięku. Jakie inne jest ono od tych ogłoszeń dzisiejszych, gdzie ktoś „wżenić się chce w skład z porcelaną" lub „dobrze prosperujący interes".

No ale, aby znów tak zachęcająco nie wyglądało ogłoszenie barona zdradźmy teraz dopiero jeszcze jedno zdanie:

„Żonie mej tańczyć nie wolno, bo nie wypada, aby mądra kobieta kręciła się

tak jak sroka,

jak jej kto zagra".

Chyba po przeczytaniu tego zdania żadna z dzisiejszych panien nie zgodzi się na obietnicę barona, zresztą to ryzyko jest mało aktualne, gdyż anons barona ukazał się w gazetach paryskich w roku 1838 i nikt się nie łudzi, że do dziś baron nie żyje. A szkoda, mógłby zobaczyć jak w kilku słowach drukowanych prozaicznie i brutalnie szukają się ludzie. Tak bardzo inaczej od tej pięknej formy, w jakiej on pisze.

Porażka wszystkich atletów.

Za kulisami turniejów.

Ongi, za czasów staro-rzymskich, falanga gladjatorów, ukazując się na arenie, wołała:

— Ave caesar — imperator,

Morituri, te salutant!

Dziś impresarja, wyprowadzając swych międzynarodowych zapaśników na arenę mógłby krzyknąć:

— Ave, kasa i publiczność!

Przedstawiają się Wam ci, którzy chcą zarobić!

I niezawodnie w odpowiedzi na to z galerji padłyby tubalne dorożkarsko-szoferskie głosy:

— Głośniej.

— Wstaw zęby sztuczne, bo nic nie rozumiem!

Ale sędzia zapewne nie zwróciłby na to żadnej uwagi. Przecież cyrk „sportowy" jest przepełniony, przed kasą policja rozpędza malkontentów, na Teodora Sztekkera „lecą panie", a na Pineckiego z Garkowienką — rzeźnicy i kowale.

„Zorganizować, państwo, turniej zapaśniczy w ten sposób, żeby publiczność chodziła i wszystko, co się dzieje na arenie, brała na serjo — to sztuka nie byle jaka. Są tu konieczne spostrzegawczość, domyślność, reklama i zmysł organizacyjny.

Przedewszystkiem — potrzebne są imiona, znakomitości światowe. A więc — Kawan, szampion świata, a więc Aleksander Garkowienko, który już zwiedził Amerykę i też tytułuje się „szampionem świata".

Niezbędna jest egzotyka. A więc — William Thomson, murzyn z Indji, zapaśnik zręczny, silny gentlemen i grał w filmie kinematograficznym.

W każdej takiej grupie musi być — amant. Amant — atletyczny. Dla takiej roli najwięcej i najlepiej nadaje się Teodor Sztekker, piękny, jak rzymski bóg, zręczny i delikatny. W dodatku — jest inteligentny, był studentem, pochodzi z Kijowa, ma dobrą — rasę.

Po śmierci Breitbarta sławę jego odziedziczył Pooshoff. Zaproszono więc Pooshoffa jako „numer kasowy".

Pozatem — niezbędne są dziwolągi, skandaliści, olbrzym i humorystyka.

Takim dziwolągiem i olbrzymem jest Wielkopolanin Leon Pinecki lub Grabowski. On umie jednego nelsona, ale od tego „nelsona" ludzie mdleją, kapitulują, uciekają.

Złośliwi twierdzą, że za kulisami można słyszeć takie djalogi:

— Ty, Karolku, walczysz dziś z Pineckim?

— Taak...

— Mdlejesz?

— Na 12-ej minucie...

— Dobrze. Jedziemy potem na kolację.

Bien...

Na „skandalistę-humorystę", zaproszono grubasa — Niemca. Ciężka waga, „straszna" — twarz, wrzeszczy, bije, gryzie, pokazuje figi, grozi pięścią.

Jego publiczność nie lubi ale właśnie i taki

jest potrzebny.

Pozatem idą już siły drugiej klasy. Sympatyczne kraje, zbierają oklaski...

Dalej — siły trzeciorzędne, to jest ci zapaśnicy, którzy wychodzą na arenę, dwie — trzy minuty sprzeciwiają się, kładą się, wychodzą za kulisy,

otrzymują 10 złotych

i jadą do domu.

Aby znów jutro włożyć trykoty „powalczyć", dać się położyć na łopatki i wreszcie zgarnąć „dziesiątkę", pójść do baru i przy kieliszku drwić

z ludzkiej naiwności.

Ale do czasu dzban wodę nosi...

Ho, ho, panowie atleci, teraz i na was przyszła kreska...

Znalazł się ktoś, który was wszystkich odrazu położył na łopatki. Tym „Kino" była Temida, która odsłoniła kulisy wszechświatowych turniejów walk francuskich.

Ho, ho, panowie atleci! Już napewno nikt nie uwierzy w „szczerość" waszych bicepsów...

Chociaż?...

Nocleg na manewrach.

Woda na wsi.

Po całodziennym marszu przyszliśmy do wsi na kwatery. Kwaterę jeszcze z jednym kolegą dostałem w chałupie. Mój towarzysz, mężczyzna z temperamentem, spogląda rozanielony na dwie dorodne córki gospodarza i wzdycha: Eh...

Ściągam koszulę i zabieram się do mycia. Córki gospodarza jednocześnie wybuchają śmiechem.

— Czego się panienki śmieją? — pytam zdziwiony?

— Hi, hi, hi! Bo pan cały się myje, jak do ślubu. Czy to w wojsku tak obowiązkowo?

— A wyście się jeszcze nigdy tak nie myły?

— Hi, hi, hi! A poco?... Przecież my jeszcze panny.

— Ale dla zdrowia trzeba się myć.

—Iii... Pies też się nie myje i żyje. Szyję sobie czasem człowiek musi umyć, bo się kurzy. Ale żeby co inne?...

— Proszę pana — wtrąca się do rozmowy matka. — Tu u nas jedna dziewczyna cała się myła, to ją z tego zawiało i kaleka na całe życie. Ja jeden raz 23 lata temu, do ślubu się kąpałam, to tak się potem czułam, jakby kto ze mnie skórę zdarł...

Układam się do snu na rozesłanej na podłodze słomie. Wstręt gospodarskich córek do wody nie ostudził mego towarzysza. Nie przestaje wzdychać i szepcze mi do ucha:

— Eh!... żeby tak która z nich przyszła.

Zasypiamy... Nagle budzi mnie jakiś ruch... Mój towarzysz świeci elektryczną latarką.

— Co się stało?

— Przyszły... — oświadcza mój kolega.

— Kto — pytam szeptem.

— Karaluchy... Właśnie jeden włazł panu w ucho.

Zrywam się, jak oparzony. Rzeczywiście na podłodze ruch, jak na jarmarku... O spaniu nie ma mowy. Gospodarze obudzili się również.

— Jak wy tu możecie spać? — dopytuję się.

Gospodarz uśmiecha się pobłażliwie.

— Oni swojego nie ruszą, od maleńkości nas znają. Ale do gości, to owszem lgną.

— Trzeba kupić jakiegoś proszku.

— Iii... Co to pomoże! Kupiła sąsiadka na nich trucizny, to dzieciaki całka pozjadali i się pochorowali. A karaluchy jak były, tak są.

Ubieramy się. Idziemy spać na dwór. Słyszę za sobą pogardliwy głos gospodyni.

— Jak się taki na wojnie utrzyma, kiedy przed karaluchem ucieka.

PŁOMIENNY LIST W MARYNARCE.

Piękna stenotypistka.

Niedobrze to jest dla ludzi i dla spraw doczesnych, jeżeli kobiety pracują z mężczyznami i ciągle są im na widoku, budząc w nich przyziemne myśli i pragnienia. A już najgorzej dzieje się w takiem biurze, gdzie stenotypistką jest dziewczę o modrych jak bławaty oczach a czarnych jak heban włosach.

Z tego też powodu bohaterkę naszego opowiadania nazywano powszechnie „Piękną Heleną", o której względy ubiegało się aż dwóch Parysów. Co z tego wynikło, o tem będzie poniżej mowa.

W tem samem biurze pracowało

dwóch młodych urzędników.

Siedzieli w jednym pokoju i obaj kochali się w stenotypistce, pannie Feli, nie zważając na to, że i szef biura spoglądał na swoją uroczą pracowniczkę więcej niż łaskawem okiem.

Panna Fela nie była z marmuru. Wychodząc z zasady, że dobrego nigdy za wiele, obdarzała obu rywali swojemi względami. Ale robiła to tak zręcznie, że jeden nie wiedział o szczęściu drugiego. Manewrowała po mistrzowsku. Dość powiedzieć, że przez rok cały pan Czesław nie podejrzewał o nic pana Adolfa, a pan Adolf nie domyślał się, że jego kolega biurowy jest zarazem i jego kolegą w sercu panny Feli.

Obaj ci panowie siedzieli przy swoich biurkach i koncentrowali swe myśli i westchnienia na jednej i tej samej czarnuszce. (Panna Fela, jak to powiedzieliśmy, ma krucze, jak stal połyskujące włosy). A ponieważ nietylko mieli rozpalone serca, lecz i na dworze panował upał, więc obaj zdjęli marynarki i powiesili je na wspólnym, do drzwi przybitym gwoździu.

Nie wystarczało to jednak panu Adolfowi, i dlatego postanowił ochłodzić jeszcze żar swego serca przez napisanie

płomiennego listu

do swej wybranej. Panna Fela zastrzegła się bowiem jaknajenergiczniej, aby w biurze nie molestowano jej żadnemi amorami, a to ze względu także na szefa, który zazdrośnie czuwał nad spokojem swej stenotypistki, zapewne w tem przekonaniu, że on jeden tylko ma prawo wdzierać się tam, gdzie już dwóch jego podwładnych na dobre się usadowiło.

Więc napisał pan Adolf do swego bóstwa list, płomienny, wulkaniczny, jak piekło gorejący, poczem schował go do wiszącej na drzwiach marynarki, aby w stosobnej chwili podsunąć go ukradkiem pani serca swego i myśli swoich.

Niestety, — dziwnie się wszystko plecie na tym Bożym świecie. — Tę mądrą sentencję wypowiedział jeszcze Jan Kochanowski, poeta z Czarnolesia. A w tym wypadku splotło się tak, że pan Adolf wsadził list nie do swojej marynarki, tylko do wiszącej wspólnie marynarki swego kolegi. Była to

mała nieuwaga,

ale wskutkach swoich tak wielka, że grozi ona obecnie aż krwi przelewem.

Bo zdumiał się pan Czesław, gdy ubierając marynarkę, znalazł w niej list do Feli, i to adresowany ręką swego kolegi. A zdumienie jego zamieniło się w szewską pasję, gdy list przeczytał i dowiedział się, że Fela prowadzi

podwójne życie miłone.

Pierwszy gniew wylał naturalnie na swoim rywalu, który także potężnie się zdziwił, gdy z wynikłej na tem tle ostrej kontrowersji nabrał również przekonania, że jest przez Felę zdradzany na rzecz swego kolegi.

Sytuacja, jaka stąd wynikła, byłaby świetnym tematem komedjowym, gdyby nie fakt, że obaj młodzi panowie wzięli tę rzecz okrutnie serjo. I przyszli do przekonania, że podobny tragizm życiowy tylko

krwią zmyty być może.

Wyznaczyli więc sobie nawzajem sekundantów, których zadaniem jest narazie orzec, od jakiej broni ma zginąć jeden z rywali, albo nawet obaj rywale. Bo bywało już i tak, że w pojedynku ginęli obaj zapaśnicy, co kodeks honorowy tak tłumaczy, że obaj nie mieli racji.

Mimo to jest nadzieja, że krew bluzgać nie będzie. Czynione są bowiem starania, aby przeciwników pogodzić, choć to nie jest rzeczą łatwą. Jeden z sekundantów wystąpił nawet z propozycją, aby obaj panowie podzielili się panną Felą jak bracia.

Naturalnie jest to projekt kompromisowy tylko, którego wykonanie nastręcza dużo i poważnych trudności.

A panna Fela?

Ta uciekła przerażona do swej matki, przewidując trafnie, że gdzie się dwóch bije, tam trzecia

może dostać kije.

Nie byłoby to po rycersku ze strony obu jej adoratorów, ale trafiało się już, że najśmiertelniejsi wrogowie w ostatniej chwili podawali sobie ręce do wspólnego wymłócenia ich ofiary. A gdyby do tego nie przyszło, to panna Fela i tak pędzi dnie w obłędnej trwodze, czy nie zostanie półwdową, a może i zupełną wdową, co się w krótce niebawem rozstrzygnie.

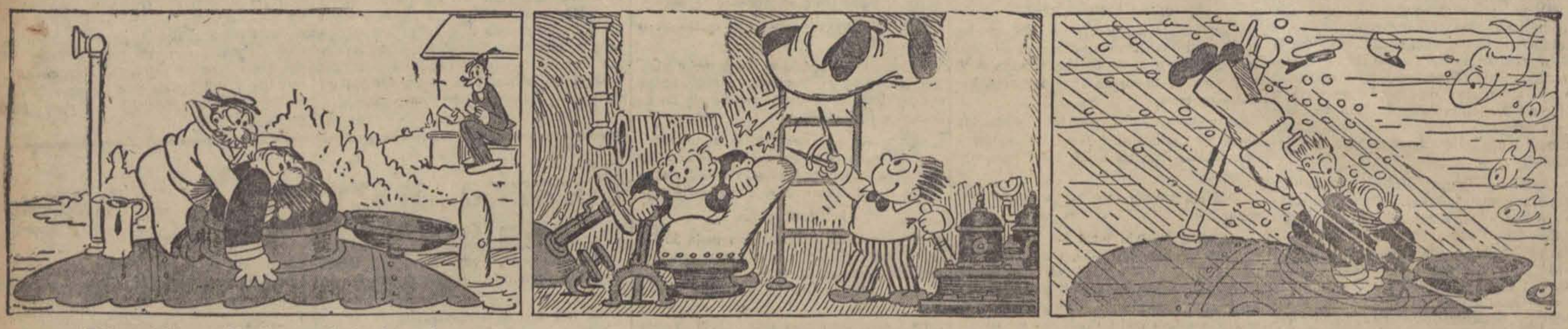
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Pijaczyński: — Dzieńdobry kapitanie, melduję się do partyjki!
Wujek Tom. — Patrzcie, Pijaczyński przypłynął na swej łodzi podwodnej.

Pijaczyński: — Wyschło mi w gardle i dlatego do was zawitałem. Wiem, że mi nie dacie umrzeć z pragnienia.
Wujek Tom: — Ależ gdzieżbytam, jesteś miłym gościem.

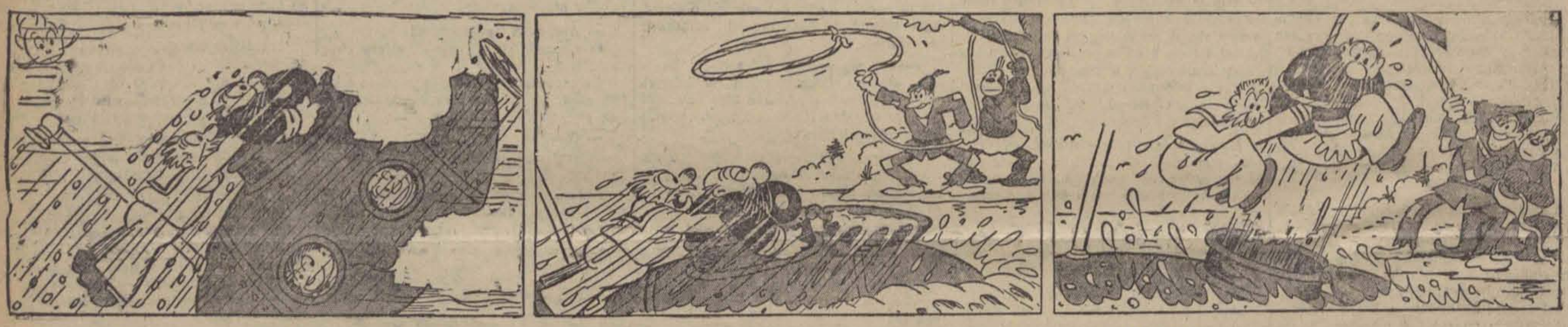
Pijaczyński: — Może kapitan zajrzy do mego „królestwa".
Wujek Tom: — Uważaj by ci się piwo nie wylało do wody, bo tej nie lubisz, ha-ha-ha!



Pijaczyński: — Kapitan zatkał sobą cały otwór.
Robinson: — Teraz ani wdół, ani wgórę.

Wacek: — Puść motor w ruch przejedziemy się.
Wicek: — Najpierw muszę spróbować, czy ten cyrkiel jest dostatecznie ostry.

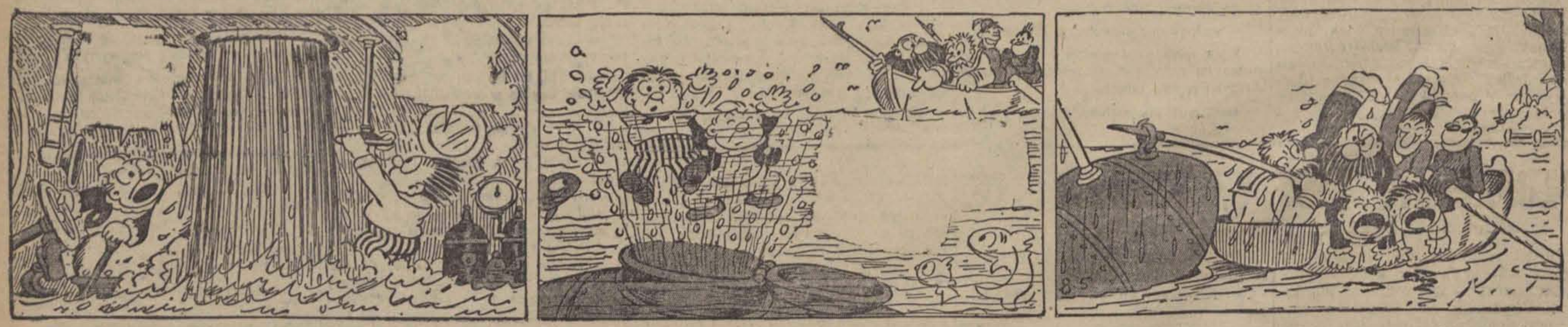
Wujek Tom: — wrrrr.
Pijaczyński. — wrrrr.



Wicek: — To ci jazda!
Wacek: — Teraz jedziemy znowu wgórę.

Pijaczyński: — Ratunku, już nie mam sił!
Robinson: — Uwaga! Rzucam lasso!

Wujek Tom: — Co to za przeklęta łódź.
Pijaczyński: — Nie mam pojęcia co się z nią stało!



Wacek: — Woda nas zaleje!
Wicek: — Nie potrafię zamknąć denka.

Wujek Tom: — Widzicie teraz kto był w łodzi?
Pijaczyński: — Że też mi to nie przyszło na myśl.

Wujek Tom: — Niech panu ten wymiar sprawiedliwości będzie pociechą za zniszczone wnętrze łodzi.

CLAUDE GEVEL.

Towarzysz.

Lemarcheneau oderwał z bloku czerwony bilet, przedstawił go urzędnikowi, który wycisnął na nim znak kontroli w kształcie okrągłego otworu, a następnie z głową podniesioną, zadowolony z siebie, wyszedł na peron metro, kierując się do miejsca, oznaczonego dla pasażerów pierwszej klasy.

Znienacka zatrzymał się: przyjrzał się z uwagą mężczyźnie niewielkiego wzrostu siedzącemu na końcu ławki. Człowiek ten miał na głowie melonik, kolanami przytrzymywał parasol, a jednocześnie leżącą na kolanach walizkę z bronzowego płótna z metalowem okuciem. Kapelusz jego, głęboko naciśnięty na oczy, osłaniał drobną, pomarszczoną i czerwonawą twarz.

— Nie mylę się przecież — rzekł Lemarcheneau głośno — to ten zacny Roulot... Cóż to, nie poznajesz już dawnych przyjaciół?

Zainterpelowany w ten sposób pasażer zaczerwienił się jeszcze więcej. Wstał niezręcznie, wypuścił z rąk walizę, by podnieść parasol, a gdy pochwycił parasol, ponownie wysunęła mu się walizka... Lemarcheneau podniósł ją, następnie przyjaznym poklepaniem ramienia Roulota przywrócił równowagę jemu i jego bagażowi, a wreszcie wymienił swoje nazwisko.

— No! coś podobnego! — zdziwił się Roulot — nigdybym się nie spodziewał!

Jeszcze nie wyszedł ze zdziwienia, gdy pociąg wjechał na stację. Został wepchnięty do stojącego przed nim przedziału i ulokowany na ławeczce obok dawnego kolegi i towarzysza.

— Dwadzieścia lat, mój drogi! Właśnie minęło dwadzieścia lat! Starzejemy się!

Roulot, z twarzą w ogniu, siedząc na brzegu ławeczki, zapatrzony przed siebie, powtarzał, kiwając głową:

— Dwadzieścia lat! Naprawdę, już dwadzieścia lat!

Tak jest. Dwadzieścia lat temu, w r. 1914 byli razem w jednym szwadronie, Roulot i Lemarcheneau... I w ciągu wielu miesięcy, maszerowali, spali i jedli obok siebie. Razem walczyli w Woevre, a następnie w Szampanji, i wreszcie pod Verdun. Pewnego dnta Roulot wepchnął Lemarcheneau'a do jamy po pocisku by uchronić go przed lecącą kulą. A pewnej nocy Lemarcheneau wyszedł spoza zasieki z drutu kolczastego, by podnieść leżącego o dwadzieścia metrów Roulota, rannego w nogę... Słowem: składali sobie wzajem przysługi, jak towarzysze broni, koledzy i przyjaciele, bowiem naprawdę zostali przyjaciółmi — ten paryżanin i mieszkaniec Cambrai, równi sobie w jednakowym mundurze, wystawieni na jednakowe niebezpieczeństwa, obaj wesołego usposobienia, śmiejący się z byle głupstwa, jednakowo ostrożni i odważni, dzielący się zapasami żywności i pieniędzmi, jakie odbierali z domu, do tego stopnia, że nigdy nie wiedzieli, po czyjej stronie jest przewaga kieszeni... Rana Roulota rozdzieliła ich w 1916 r.

Semarcheneau dyskretnie ściągnął jasne rękawiczki, które wraz z biletem pierwszej klasy umieścił w kieszeni... Był serdecznie rad ze spotkania z towarzyszem dni niedoli.

Roulot odpowiadał mu tylko kiwaniem głowy. Skolei przeszli — jak należało — do wspomnień ważniejszych wydarzeń: ich poznania, ciężkich chwil walki i rozstania. Gdy wysiedli, Lemarcheneau postanowił, że jeszcze wstąpią do kawiarni, zanim się rozstaną.

Znaleźli się w lokalu zanadto gwarnym i za jaskrawo oświetlonym. Roulot, siedząc na ławeczce, obitej czerwoną skórą, był jeszcze bardziej skulony, milczący i zażenowany. Trzeba było odbicia ich w jakiemś lustrze, wypadkowo dostrzeżonego przez Lemarcheneau'a, by ten spostrzegł się wkońcu, jaką dziwaczną tworzyli parę. Całkowicie przejęty radością z tego spotkania i wskrzeszonych wspomnień, Lemarcheneau mówił i zachowywał się tak, jakgdyby obaj jeszcze nosili błękitny mundur, podbite gwoździami buty, owijacze i krymki... Ale teraz, obok swego pochlebnego odbicia w zwierciadle, eleganckiej, jasno ubranej postaci, ujrzał swego śmiesznego towarzysza w czarnem ubraniu i za obszernym kapeluszu. Zrozumiał w błyskawicznem objawieniu, że cała przyjemność, jakiej doznał, byłaby popsuta, gdyby nie znalazł jakiegoś sposobu uradowania dawnego towarzysza broni.

Gdy zbliżył się przywołany kelner po zapłatę, Lemarcheneau chciał sięgnąć po porfiel, lecz Roulot rzekł nieśmiało:

Pozwól, że ja to załatwię! — i jednocześnie otworzył swą walizę. Wydobył z niej torbę skórzaną, z niej zaś wielką portmonetkę, a z tej ostatniej kopertę, napchaną baknotami. Wyjął jeden i podał go kelnerowi.

Lemarcheneau, cofając rękę od kieszeni, zauważył, że był to dziś pierwszy gest poczciwca, pozbawiony nieśmiałości.

— Słuchaj — rzekł mu — widać, że nie brakuje ci „forsy".

— Idzie mi wcale nieźle — rzekł Roulot, rozsiadając się wygodniej, podczas gdy kelner wydawał mu resztę.

— Zawsze jeszcze handlujesz bydłem?

— Tak jest. Nadal zajmuję się tem. Kiedyś był to interes świetny, a dziś jeszcze niezły — tłumaczył Roulot, ożywiając się coraz więcej.

— Masz szczęście, mój stary!... Bo wiesz... interesa... westchnął Lemarcheneau.

— Nie jesteś zadowolony? — pytał Roulot.

— Ach! mój stary!

— Nie znać tego po tobie.

— Bo widzisz, trzeba ratować pozory. Nie wiem, czy uwierzysz, jeżeli ci powiem, że niekiedy nie mam czem zapłacić za obiad.

— Ach! ach! ach! — rzekł Roulot głosem pewnym, aczkolwiek współczującym. Otworzył spowrotem walizę, torbę i kopertę... i wsunął gruby banknot do ręki dawnego towarzysza.

Weź to, stary, zrobisz mi tem wielką przyjemność! Jestem naprawdę rad, że spotkałem się z tobą.

Po jego szczerej serdeczności, silnym uścisku dłoni, pewnym kroku, z jakim się oddalał, bogacz Lemarcheneau poznał, że istotnie znalazł najlepszy sposób uradowania zacnego towarzysza. Tłum L. M.